

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



**O TACIE - MISTRZU POLSKI
I O DAWNEJ KUŹNI**

- ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM SZENDZIELORZEM

STR. 10 - 12



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Drodzy Czytelnicy,

tym razem chciałbym wyrazić swój zachwyt i podziw dla naszego społeczeństwa, gdy pojawia się temat wszelkiego typu zbiórek i pomocy innym. Po prostu szczerze dziękuję za każdy odruch dobrej woli. Nie piszę tak tylko z powodu kolejnego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, bo to już jest fenomen socjologiczny na skalę światową. Mam na myśli także lokalne działania i inicjatywy, które przez lata obserwuję. Można wyliczać wiele przykładów, chociażby wspinające oddolne inicjatywy mieszkańców, którzy pomagali i wciąż pomagają gościom z Ukrainy. Tym bardziej, że to pomoc długofalowa.

Innym przykładem jest spontaniczna Sztafeta charytatywna grupy biegowej "Zatyran", która została zorganizowana już dwukrotnie, a celem zbiórki

jest zawsze pomoc dzieciom z terenu naszej gminy, które potrzebują wsparcia w kosztach leczenia.

Wreszcie ostatni przykład naszego pisarza Szczepana Twardocha, który postanowił wesprzeć ukraińskich żołnierzy na froncie. Jak sam podkreślał, odzew ludzi był niesamowity. Więcej o tej akcji poniżej.

Z takim pozytywnym przekazem wchodzimy w 2023 rok, mam nadzieję, że przyniesie on wiele radości, a ogrom niepewności jaki pojawił się w ostatnich latach, przejdzie w niepamięć.

Tego życzę Państwu i sobie.

z pozdrowieniami
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny



BARDZO CHCIAŁBYM, ŻEBY NIE JECHAŁ SAM...

- to fragment wpisu Szczepana Twardocha na swojej facebookowej stronie, który zapoczątkował zrzutkę na pick-upy i sprzęt dla ukraińskich żołnierzy.

30 grudnia ub. roku jeden z najbardziej cenionych współczesnych pisarzy opublikował post o treści:

Szanowni, jest tak: mam nissana na warę, zawiozę go na Ukrainę dla wojska, a chciałbym zawieźć dwa.

EDIT: NIE. WCALE NIE DWA. CHCIAŁBYM ZAWIEZĆ TRZY. ZAWIOŻĘ NA ILE SIĘ NAZBIERA. NA DRUGI JUŻ PRAWIE JEST.

Ten co jest stoi już na porządku, terenowych oponach za pięć tysięcy złotych, twórca murali Franek Mysza pomalował go w świetny, zimowy kamuflaż. Zostanie dość niedługo zamontowany sprzęt do jazdy w ciężkim terenie. Samochód ufundował niezawodny mecenas Lejb Fogelman, podobnie jak opony i część sprzętu, robocizną i resztę opłaciłem sam, formalności ogarnia i fachową wiedzę pomaga Mateusz Dunajczyk.

14 stycznia zawiozę więc pick-upa rzuconego do Ukrainy, żołnierzom 59. Samo-

dzielnej Brygady Piechoty Zmotoryzowanej im. Jakowa Handziuka.

Bardzo chciałbym, żeby nie jechał sam, bo samemu tak smutno. Więc chciałbym, aby dołączyła do niej jeszcze jedna podobna, tudzież inny pickup w tym stylu. (...)

Na odzew nie trzeba było długo czekać. Już 1 stycznia Szczepan Twardoch przyznał, że odzew na apel przekroczył jego oczekiwania, wszak po kilkunastu godzinach zbiórki na liczniku pojawiła się kwota 130 tysięcy złotych.

Minęły trzy kolejne dni i pisarz z Pilchowic informował: Nissanowi nawiązałem ze zrzutki kupiliśmy już do towarzystwa mitsubishi L200 i toyotę landcruisera, w poniedziałek kupujemy volkswagena transportera 4x4 i te cztery auta zawieziemy do Ukrainy.

Ta zapowiedź stała się faktem kilka dni później. Szczepan Twardoch dostarczył sprzęt ukraińskim żołnierzom, jednak warto pamiętać, że zrzutka wciąż trwa (szczegóły po zeskanowaniu telefonu zamieszczonego obok kodu QR).



W NUMERZE:

KOLEJKĄ WĄSKOTOROWĄ PRZEZ PILCHOWICE

Nie była to kolej tylko tramwaj, który łączył wiele miejscowości pomiędzy Gliwicami a Raciborzem

strony 5-7

SILIUS KOPIE

wywiad z Adrianem Piętką
— Prezesem Stowarzyszenia

strony 8 - 9

O KUŹNI NIEBOROWSKIEJ SPRZED LAT

Rozmowa z Krzysztofem Szendzielorzem

strony 10-12

PASTERKA

Dzwonek obok zakrystii. Zaczyna się. Organy grają uroczystie „Wśród nocnej ciszy”. Jak zwykle wzruszenie. Coś ścisła w gardle. Radość pomieszana ze wzruszeniem.

strony 13-14

PROCESJA ŚW. MARCINA W STANICY

Wywiad z ks. Norbertem Thielem — proboszczem parafii św. Marcina w Stanicy

strony 15-17

Z OKAZJI 125. ROCZNICY URODZIN

KOLARCZYK Jan (Johann) (1897-1965), ksiądz, dziekan, radca duchowny. Urodzony 20 listopada 1897 r. w Łyskach w powiecie rybnickim, na posesji przy obecnej ul. Łącznej. Syn Józefa Kolarczyka i Klary z domu Weiner.

strony 18-20

JESZCZE TROCHĘ O SZKOLNICTWIE W WILCZY

O szkolnictwie w Wilczy opublikowano w kwartale do tej pory dwa artykuły, lecz chciałbym ten temat trochę poszerzyć na podstawie wspomnień naszych rodziców i dziadków oraz zachowanych kronik szkolnych.

strony 22-25

TAJEMNICZY SYMBOL Z PILCHOWICKIEGO OŁTARZA

Niedawno z renowacji powrócił boczny ołtarz pilchowskiego kościoła dedykowany św. Franciszkowi. Z zaskoczeniem zauważyłem pewien szczegół...

strony 22-25

**INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE**

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubiesz, Krzysztof Musiolik,
Ryszard Pławewski, Piotr Skorupa,
Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

TRZECIE GRANIE Z WIELKĄ ORKIESTRĄ ŚWIĄTECZNEJ POMOCY!!!



Sztab Gminy Pilchowice, zlokalizowany w Gminnym Ośrodku Kultury po raz trzeci zagrał z WOŚP. Uzyskaliśmy rekordowy wynik, przekraczając kwotę 40 tys. złotych!!!

31. Finał WOŚP odbył się w ostatnią niedzielę stycznia 2023 r., jednak zbiórki na tegoroczny cel, jakim jest walka z sepsą, zaczęły się już w połowie grudnia 2022 r. W naszej gminie, jak i poza nią, w kawiarniach, aptekach, sklepach i wielu innych punktach, których mieliśmy aż 20, stanęły sztabowe puszkostacjonarne. Udało się w nich zebrać - 5 139,42 zł.

W grudniu też ruszyły licytacje na Allegro, gdzie znalazło się wiele ciekawych rzeczy i usług, m.in. książki z autografami, miody z lokalnych pasiek, obrazy, zaproszenia na koncerty i spektakle, czy zwiędzanie sejmu. Zakończenie aukcji nastąpi w połowie lutego. Na ten moment kwota deklarowana z aukcji wynosi 7 500 zł.

Największą pracę wykonują jednak nasi dzielni wolontariusze, kwestując na ulicach naszej gminy.

W tym roku było ich z nami 25, a nieoficjalnie dwa razy tyle, bowiem wspierali się we wspólnym kwestowaniu.

Finał naszego orkiestrowego grania odbył się w Domu Kultury w Wilczy, jednak jak i w zeszłym roku, towarzyszyło mu wiele innych wydarzeń,

Z puszek kwestarskich
i terminala płatniczego
(tegoroczna nowość) zebraliśmy aż
27 872,52 zł.!!!

W naszej wirtualnej skarbonce
udało się zebrać
1 975 zł.

Kwota deklarowana z naszego sztabu
na dzień 31.01.2023 r. to

42 592,53 zł.

Deklarowana kwota 31. Finału WOŚP:

154 606 764 zł.

rozlokowanych w różnych miejscach naszej Gminy. W Pilchowicach odbył się już II Turniej Piłkarski młodzików. Na Sali Damrota 5 przy kawie i ciastku można było posłuchać koncertu muzyki klasycznej Johanna Straussa pod batutą Andre Rieu (Organizator: Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom). Przy żernickim Domu Kultury miały miejsce plenerowe animacje z harcerzami – m.in. strzelano z łuków, krzesano ogień, wypiekano skautowe placiki nad ogniskiem. Gminna Biblioteka wprowadziła tajemniczy klimat, organizując wieczorne czytanie, warsztaty i teatrzyk kamishibai. Instruktorzy z Pracowni Działań Twórczych zorganizowały artystyczne

działania z sercem w tle. Na boisku LKS „Naprzód” Żernica odbył się mecz między drużyną seniorów a drużyną oldbojów/kibiców Klubu. W wilczańskiej bibliotece wirtualne gole strzelała młodzież, biorąca udział w II Turnieju FIFY, zorganizowanym i sponzorowanym przez WOŚP-owego wolontariusza i wilczańskiego radnego Sylwestra Ciukaję. Izabela Jon- da, ze stanickiego KGiGW, przeprowadziła warsztaty wyplatania makram.

Jak co roku mogliśmy także liczyć na wsparcie ze strony grupy Zatyranych. W tym roku dołączyli do nich także kijkarze. Razem wymaszerowali i wybiegali swoje kilometry, docierając do sztabu na świąteczko.

Lokalne koła gospodyń wiejskich, stanicka rada rodziców, firmy i indywidualne osoby – uraczyły nas pysznym domowym ciastem, zupami, pizzą i kiełbaszkami. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie – bądź dla ciała, bądź dla duszy!

Nasze finałowe granie miało miejsce w Domu Kultury w Wilczy. Odbyły się pokazy, występy taneczne, wokalne i muzyczne. Karol Wiciok (nasz wolontariusz) z koleżanką, z Grupy Ratownictwa PCK z Zabrze, przeprowadzili pokaz udzielania pomocy. Następnie na scenie pojawiła się liczna grupa





młodych wokalistów i instrumentalistów ze Studia Musicalowego „The Chance”, pod kierownictwem Anny Jakiesz-Błasiak. W podobnie nastrojowy klimat wprowadził kobiecy duet wokalny – Julia Ende i Justyna Niestrój. Tłumy pojawiły się na występach tanecznych uczestników Studia Tańca i Ruchu „Ef-forte”, prowadzonym przez Darię Pawlak. Wystąpiło kilka formacji, poczynawszy od 4-6-letnich maluszków, po najbardziej zaawansowane tanecznie 16-latk. Knurowski Uniwersytet Trzeciego Wieku zaprezentował się w skeczu „Powiedz mi jak mnie kochasz?”. A później rozpoczęło się mocniejsze gitarowe granie. Mateusz Głombica, nauczyciel matematyki z pilchowskiej szkoły, zagrał kilka własnych solówek, poruszając publiczność do wielkich owacji. Na koniec wystąpił zespół Aeroplan, który porwał swoich fanów do wspólnej zabawy i zaprosił wszystkich do puszczenia symbolicznego światełka do nieba. Klimat, nastrój i emocje, jakie miały wówczas miejsce nie są do opisanie. Jeden dzień, jedno popołudnie, a miesiące przygotowań, stresów, zaangażowania na różnych polach. Patrząc jednak na zadowolone twarze – było warto!

Ten cały sukces nie byłby możliwy, gdyby nie sztab zaangażowanych ludzi, wolontariuszy, darczyńców, sponsorów, partnerów i wszystkich ludzi dobrej woli, wspierających nas na różne sposoby.

BARDZO WAM WSZYSTKIM DZIĘKUJEMY !!!

I zapraszamy do wspólnego grania w przyszłym roku.

Bo gramy do końca świata i jeden dzień dłużej!
Siema!!!

Monika Kustra-Polak
GOK Pilchowice, Sztab Gminy Pilchowice



KOLEJKĄ WĄSKOTOROWĄ PRZEZ PILCHOWICE

Tytuł artykułu jest dość przewrotny. Kiedy zaczynałem wyszukiwać materiały dotyczące kolejki wąskotorowej z Gliwic do Raciborza, przebiegającej też przez naszą miejscowość, ze zdumieniem zauważyłem, że właściwie w zamyśle i w realizacji nie była to kolej tylko tramwaj, który łączył wiele miejscowości pomiędzy Gliwicami a Raciborem.

Żeby zrozumieć sens powstania tej linii transportu musimy wrócić do historii tramwajów gliwickich.

Pod koniec XIX wieku na Śląsku funkcjonowała już dobrze rozwinięta sieć szerokotorowych połączeń kolejowych pomiędzy większymi ośrodkami miejskimi. Trzeba jednak zauważyć, że połączenia kolejowe nie rozwiązywały właściwie podstawowego problemu, mianowicie – lokalnej komunikacji pasażerskiej, która mogłaby połączyć niewielkie osiedla i miejscowości leżące poza głównymi liniami kolejowymi. Początkowo myślano, żeby do tego celu wykorzystać istniejącą już sieć kolei wąskotorowej, która służyła do lokalnego transportu towarów z różnych zakładów pracy¹. Pomysł ten jednak zarzucono. Trudno było z powodu intensywności ruchu towarowego wykorzystać je jeszcze do ruchu pasażerskiego, gdzie na dodatek potrzeba było na krótkich odcinkach utworzyć przystanki i dodatkowo rozbudować te linie.

Pomysł zbudowania zupełnie nowego środka komunikacji pasażerskiej na Górnym Śląsku zapadł w Berlinie. W 1891 roku firma „Krämer & Co.” zwróciła się do burmistrza Bytomia, a później do burmistrza Gliwic z propozycją wybudowania linii tramwajowej, która miała połączyć Gliwicę z Piekarami poprzez Zabrze, Rudę Śląską, Królewską Hutę (dzisiaj Chorzów) i Bytom. Prace już ruszyły, kiedy 24 lutego 1894 roku została powołana do życia spółka „Oberschlesische Dampfstrassenbahn GmbH” (Górnos Śląskie Tramwaje Parowe Spółka z o.o.), która kontynuowała budowę. Niemal równocześnie zaplanowano drugą linię tramwajową w kierunku południowo-zachodnim z Gliwic poprzez Bojków, Mysłą Górą, Nieborowice, Pilchowice, Stanicę do Rud, a potem dalej do Raciborza Płonia poprzez Paproć, Markowice. 15 października 1897 roku firma „Krämer & Co.” uzyskała koncesję na budowę i eksploatację tej linii tramwajowej. W praktyce jednak budowa zaczęła się wcześniej, zanim uzyskano koncesję. Już w maju 1897 roku uroczystie zainaugurowano budowę stacji Pilchowice. Pierwszego ruchu łopatą (Erste Spatenstich) dokonał znany nam pilchowiczom lekarz z naszego szpitala bonifratrów radca dr Franz Moritz – wielki zwolennik budowy linii poprzez Pilchowice.²



dr Franz Moritz

Miało to swoje silne uzasadnienie. Po pierwsze szpital, który cieszył się wielką renomą, po drugie seminarium nauczycielskie, jedno z najlepszych na Śląsku, po trzecie walory przyrodnicze i wypoczynkowe. Pilchowice miały wtedy niewątpliwie swój urok. W ogóle trasa ta miała wielkie walory rekreacyjne prowadząc poprzez Nieborowice, Bierawkę, Pilchowice, lasy Stаницy do malowniczych Rud Wielkich.



http://www.gliwiczanie.pl/Reportaz/kolej_waskotorowa/reportaz/kolej_waskotorowa_02.htm

W sumie to trochę zdumiewające, że linia którą właściwie kojarzyliśmy z koleją, w rzeczywistości była linią tramwajową. 25 marca 1899 roku firma „Krämer & Co.” zakończyła budowę linii tramwajowej z Gliwic do Rud Wielkich przez Bojków, Nieborowice, Pilchowice, Stanicę. Trasa ta miała długość 23,51 km i zaczynała się w Gliwicach na ulicy Dworcowej, gdzie łączyła się z pięć lat starszą linią tramwajową prowadzącą przez Zabrze do Bytomia i Piekar Śląskich. Sieć tramwajowa na przełomie XIX i XX wieku obejmowała już sporą część Górnego Śląska. Ciekawostką jest tutaj również to, że w tym czasie w Nieborowicach wybudowano odgałęzienie tej linii do Wilczy Dolnej, gdzie była cegielnia. Pewnie chodziło tu głównie o ruch towarowy, jednak ruch pasażerski z pewnością też istniał. Dzisiaj po tym odgałęzieniu trudno znaleźć jakieś ślady.



Stacja w Nieborowicach 1979 rok

Wydawałoby się to logiczne, że pierwsze na Górnym Śląsku tramwaje, to tramwaje konne. Jednak nie. Pierwsze były lokomotywy ciągnące wagony osobowe.

Lokomotywa parowa, jak ta na zdjęciu z 1926 roku, w latach 1894-1898 prowadziła po ulicach miast górnos Śląskich wagony osobowe stanowiące pierwsze tramwaje. Po elektryfikacji miejskich linii tramwajowych w 1898 roku, lokomotywy te przesunięto do obsługi kolejki wąskotorowej do Rud, gdzie pracowały do 1904 roku.

ze zbioru PKT Katowice



Niemal natychmiast po uruchomieniu tramwaju z lokomotywami parowymi bunt mieszkańców Gliwic, którzy zaczęli narzekać na hałas i zanieczyszczenie powietrza, spowodował, że w obrębie miasta wagony zaczęły ciągnąć zaprzęgi konne. Niedługo to jednak trwało. W latach 1898 do 1900 mocno już rozbudowana sieć tramwajowa na Górnym Śląsku została zelektryfikowana, a parowozy takie jak na zdjęciu pozostały jedynie na odcinku z Gliwic do Rud. Ciekawe były to pojazdy. Trudno doszukać się tu podobieństwa do parowozów zwykłych linii kolejowych. Takie parowozy niedługo jednak woziły pasażerów i towary, bowiem w 1904 roku zostały zastąpione nowoczesnymi jak na tamte czasy parowozami Txb2 firmy Borsig z Berlina. Musiały być niezłe, skoro pracowały na naszej linii do 1956 roku.



Lokomotywy Borsig przed lokomotywnią w Rudach

Do końca 1900 roku kolejka, a właściwie tramwaj docierał z Gliwic przez Pilchowice jedynie do Rud. Połączenie z Raciborzem nie było już takie oczywiste. Książę raciborski Wiktor nie bardzo chciał się zgodzić na to, żeby linia przebiegała przez Rudy. Już budowa stacji w Rudach przebiegała z dużymi trudnościami. Pewnie książę miał te same obawy, co mieszkańcy Gliwic – hałas i zanieczyszczenie powietrza. Niemniej jeszcze w grudniu 1900 roku w wyniku negocjacji z księciem, Ministerstwo Robót Publicznych wydało zgodę „Górnośląskim Tramwajom Parowym Sp. z o.o.” na wywłaszczenia gruntów pod budowę linii z Rud do Raciborza. Kompromis polegał na tym, że tory szerokim łukiem omijały centrum Rud. Już w lutym 1901 roku tor doprowadzono do Paproci, a 1 kwietnia 1902 roku linia dotarła Markowice Raciborskich przez Stodoły, Szymocice, Nędzę i Babice. Fragment linii – jak się później okazało ostatni – ukończono w maju 1903 roku. Połączył on Markowice z dzielnicą Raciborza Płonia (Plania). Planowano jeszcze wybudować most przez Odrę, żeby tramwaj mógł dojechać do centrum Raciborza, do linii szerokotorowej bezpośrednio koło dworca kolejowego. Niestety planu tego nigdy nie zrealizowano.

Przedsięwzięcie było imponujące. Praktycznie, wygodnie i stosunkowo szybko – jak na tamte czasy – można było dostać się z Raciborza aż do Piekar Śląskich. Integrowało to gospodarczo sporą część Górnego Śląska. Czas dojazdu koleją normalnotorową z Raciborza do Gliwic z przesiadką w Kędzierzynie wynosił ok. 2,5 godziny. Wprawdzie podróż naszą kolejką (tramwajem) był porównywalny, ale obsługiwała ona 10 miejscowości dotychczas pozbawionych możliwości sprawnego ruchu pasażerskiego.

Był to czas burzliwego rozwoju gospodarczego Górnego Śląska, nie muszę więc dodawać jakie znaczenie miał sprawny transport ludzi do pracy. Pracownicy mogli być werbowani z niewielkich miejscowości i nie było potrzeby kwaterować ich w pobliżu zakładów pracy.

No ale nasz tramwaj nie służył tylko do przewozów pasażerskich. Ponieważ linia obejmowała niewielkie miejscowości o charakterze raczej rolniczym, w specjalnych zakrytych wagonach transportowano świeże warzywa, owoce, czasem zboże i inne towary do górnośląskich miast: Gliwic, Raciborza, Zabrza, Bytomia...

Z powrotem przyjeżdżał do wiosek węgiel, wyroby hutnicze itp. Znaczenie gospodarcze tej trasy było niezaprzeczalne.

Niemal wszystkie stacje kolejki były zaprojektowane i zbudowane według jednego schematu. Miały identyczny układ torów. Identyczny był też projekt budynków dworcowych, w skład których wchodził główny budynek dworca i magazyn towarowy z rampą. Magazyn zbudowany był z tzw. muru pruskiego, rampy towarowe z drewna. Magazyn i rampy zachowały się u nas w Pilchowicach w niezmienionym stanie. Budynek dworca niestety nie. Jak wyglądały zabudowania dworcowe można zobaczyć jeszcze w Nieborowicach, gdzie zachowały się w oryginalnej formie. Niestety postępująca dewastacja budynków może spowodować, że już niedługo...

Ciekawym epizodem naszej linii tramwajowej był okres III powstania śląskiego. W maju i czerwcu 1921 roku zawieszono ruch pasażerski i towarowy. W rejonie Gliwic operował wtedy jedyny wąskotorowy powstańczy pociąg pancerny nazwany „Kabcisz” od nazwiska dowódcy gliwickiego batalionu. Czy dotarł on kiedykolwiek do Pilchowic...? Chyba nie. Pytanie otwarte.

Po podziale Górnego Śląska w wyniku powstań śląskich, praktycznie cała nasza linia tramwajowa znalazła się w granicach Niemiec. Przez granicę z Polską przechodziła jedynie linia boczna od stacji Nieborowice do cegielni w Wilczy Dolnej. Nowe warunki gospodarczo – polityczne spowodowały jednak, że w 1926 roku ruch na niej został zawieszony.

Nasza linia tramwajowa z Raciborza do Gliwic miała jeden mankament. Pasażerowie chcąc dojechać do centrum Gliwic, na przykład na dworzec kolejowy, zmuszeni byli na stacji Gliwice Trynek przesiadać się na tramwaj elektryczny – parowozy nie miały prawa wjeżdżać do centrum miasta. Problem ten rozwiązano w 1925 roku. Wtedy to rozpoczął pracę wagon motorowy. Pasażerowie mogli swobodnie, bez przesiadek dostać się z Raciborza do gliwickiego dworca kolejowego. Oczywiście parowozy ciągnące wagony nadal pracowały na tej linii, ale nie





Stacja Nieborowice rok 1991

w centrum Gliwic. Tutaj trzeba powiedzieć, że kiedy powstawały linie tramwajowe - między innymi też nasza linia przez Pilchowice, obowiązujący wszędzie był wąski rozstaw torów 785 mm. Około 1912 roku zaczęto jednak systematycznie linie te przebudowywać na tory normalnotorowe o rozstawie szyn takim, jakie obowiązywały na kolei – to jest 1435 mm. W Gliwicach przebudowę torów zakończono w 1926 roku. Nie dotyczyło to jednak linii Gliwice Racibórz, która pozostała wąskotorowa. Ciekawostką jest więc to, że od stacji Trynek do dworca kolejowego w Gliwicach przebiegała linia trójszynowa - z dodatkową szyną pomiędzy szerokimi torami. Tak więc swobodnie mogły nią jeździć składy szerokotorowe i wąskotorowe. Niewielki fragment trójszynowej linii był jeszcze widoczny w latach 70. XX wieku na ul. Pszczyńskiej, niedaleko stacji wąskotorowej Trynek (pamiętam to, ale wtedy nie miałem jeszcze pojęcia po co to było)

Aż do końca II wojny światowej połączenie wąskotorowe Racibórz - Gliwice działało bez zakłóceń. Dopiero po przejściu frontu wojska radzieckie przystąpiły do niszczenia infrastruktury linii tramwajowej. Bez powodów zostały podpalone budynki stacji w Bojkowie, Pilchowicach, Stanicy, Rudach, Szymolicach, Babicach i Markowicach i przystąpiono do demontażu torów. Na szczęście odcinek z Gliwic do Paproci nie uległ dewastacji, choć wymagał remontu i odbudowy spalonych stacji. W naszej okolicy w nienaruszonej formie zachowała się jedynie stacja Nieborowice, a w rejonie raciborskim stacja Nędza. Niestety stacja Nieborowice – zaniedbana – za chwilę może przestać istnieć. Ostatnio zainteresowały się remontem stacji nasze władze gminne. Jest więc nadzieja... Stacja jest własnością PKP i pewnie jeszcze trzeba będzie przebrnąć przez wiele formalności.

Jako linia tramwajowa odcinek od Gliwic do Rud wytrwał do marca 1945 roku. Wtedy to linia ta została włączona do struktury Górnośląskich Kolei Wąskotorowych i była już podległa Katowickiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Tak więc formalnie przestała być tramwajem, a została koleją.

Stosunkowo szybko odbudowano spalone stacje. Niestety nie odbudowano ich w swej dawnej formie. W 1946 roku linia (kolejowa już) zaczęła pracować normalnie. Zdemonstrowane tory z Paproci do Markowic ułożono na nowo w 1950 roku, jednak już w 1966 roku zwieszono na tej linii ruch pasażerski.

Jak wspominałem do końca wojny kursowały też wagony motorowe. Jednak w nowej rzeczywistości z Gliwic do Rud kursowały wyłącznie parowozy. Dopiero w 1968 roku pojawiły się wagony motorowe produkcji rumuńskiej zwane potocznie „rumuny”.

Nie kursowały już one do gliwickiego dworca, jak przed wojną, bo linia trójszynowa została zdemontowana niedługo po wojnie. Końcową stacją był więc Trynek.



„Rumun” na stacji Nieborowice

Dzięki tym zmianom udało się znacznie zwiększyć prędkość kursowania składów do ponad 40 km/h i skrócić czas przejazdu.

O ile w 1954 roku ilość pasażerów zbliżała się do 2 milionów, to w latach osiemdziesiątych spadała do 200 tysięcy, w 1990 roku spadła już do 130 tysięcy. Wreszcie w 1991 roku przewieziono już ich jedynie ok. 90 tysięcy. Nasza kolej wąskotorowa znalazła się w głębokim kryzysie. Zamiast jednak podjąć działania ratunkowe i modernizacyjne PKP poszły po linii najmniejszego oporu i 4 listopada 1991 roku z Gliwic do Rud wyjechał ostatni skład pasażerski... Jeszcze rok trwał sporadycznie ruch towarowy. Od 1994 roku linia kolejowa była systematycznie rozkładana i dewastowana, a budynki dworcowe powoli popadały w ruinę. Tory od stacji Trynek aż do Stanicy zostały praktycznie w całości rozkradzione. Zostały niewielkie fragmenty... Nikt nie reagował... Pozostał jedynie kilkukilometrowy odcinek z Stanicy przez Rudy do Paproci. Służy on jednak dzisiaj celom turystycznym i rekreacyjnym, a w Rudach urządzono ciekawy skansen kolei wąskotorowej. Warto tam zajrzeć.

Tak więc po 92 latach skończyła się historia kolejki wąskotorowej do Pilchowic. Trochę nostalgicznie wspominam ją. W dzieciństwie mieszkalem blisko stacji Gliwice Trynek. Pamiętam, z jakim mozołem parowóz ciągnął wagoniki pod górkę ulicą Bojkowską do kopalni Gliwice. Parowozy mają w sobie coś naprawdę fascynującego. Pamiętam jeszcze ten odgłos jadącego parowozu - słycać go było z domu. Później, gdy już jeździli „rumuny”, ten czar gdzieś zniknął. Pamiętam wagony, w których robotnicy jadący do pracy grali w skata. Zimą wagony ogrzewał mały piecyk. Od czasu do czasu ktoś z pasażerów dokładał do piecyka łopatkę węgla. Pamiętam podróże wakacyjne do Rud – do Buku na basen, albo do Stodół nad zalew. Potem, gdy już byłem pilchowiczanie pamiętam radosne powitania i smutne pożegnania na naszej stacyjce, która przedstawia sobą dzisiaj bardzo smutny widok. Żal, że te czasy minęły, że skończył się czas naszej „klajnbanki”. Piękny niewątpliwie. Od czasu do czasu ukazują się jakieś wieści o odbudowie linii. Kto wie? Może to jeszcze nie koniec?

W Pilchowicach, 9 listopada 2022 roku

Karol Henryk Hrubesz

W artykule korzystałem również z książki:
Edward Wiczorek i Krzysztof Soida
„Kolejką wąskotorową do Rud”
skąd pochodzi też większość fotografii.



SILIUS KOPIE

WYWIAD Z ADRIANEM PIĘTKĄ

– PREZESEM STOWARZYSZENIA



Teren naszej gminy jest cenny historycznie i kulturowo. Tu przez wieki przewijały się i mieszały różne kultury, narody oraz religie. Teren cenny a zarazem jeszcze słabo zbadywany zarówno w materiałach źródłowych z przeróżnych archiwów, jak i fizycznie, poprzez różne poszukiwania terenowe. Chodzi mianowicie o popularne poszukiwania wykrywaczem metali. Jeszcze kilka lat temu poszukiwania wykrywaczem metali były nazwijmy to „półlegalne” i ewentualne spotkanie ze stróżami prawa nie miało dużych konsekwencji, to teraz po zmianie przepisów dotyczących ochrony zabytków spotkanie policji podczas poszukiwań w lesie czy na polu wiąże się z naprawdę dużymi nieprzyjemnościami. Wielu poszukiwaczy nie chciało „kopać” w półświatku i zaczęło przechodzić na legalne poszukiwania robiąc to zgodnie ze wszystkimi pozwoleniami i zgodami. Chciałbym państwu przedstawić rozmowę z prezesem Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego Silius, który w 2021 roku wystarał się o legalne zgody na poszukiwania wykrywaczem metali. Dotyczą one głównie terenów lasów Nadleśnictwa Rud Raciborskich, które to w Stanicy są częścią naszej gminy. Osobiście z Adrianem znamy się 10 lat, a poznaliśmy się, jakby mogło być inaczej, na polu podczas „wykopków”. Od tamtego czasu regularnie się spotykamy nie tylko podczas poszukiwań, ale także na różnych wyjazdach.

A.M. Skąd wzięło się u ciebie hobby związane z szukaniem za pomocą wykrywacza metali, a co za tym idzie także z historią?

A.P. Zainteresowanie historią to tak naprawdę rzecz, która swoje początki ma w podstawówce. Przeglądanie atlasów historycznych z mapami, które przedstawiały granice Polski w różnych okresach było dla mnie bardzo wciągające. Do tego pojawiała się jakaś krótka historia, jak dany władca polski sobie radził w zarządzaniu krajem. Dla mnie to było coś. Natomiast pierwsze zainteresowanie „szukaniem” pojawiło się podczas zabawy na podwórku, gdzie pod blokiem znalazłem monetę z końca XIX wieku, był to dokładnie 1 pfennig, i krótki nabój wielkościowo podobny do tych z pepeszy czy pistoletu TT. Musiało jednak upłynąć trochę czasu, aby od zainteresowania historią rodzinnej miejscowości wyruszyć w pierwszy tzw. teren. Już jako dorosły człowiek zainteresowałem się wykrywaczami i tym, że za ich pomocą można znaleźć coś ciekawego. Teraz jak na to wszystko patrzeć wstecz, to na początku tego roku minęło 10 lat od chwili, kiedy uruchomiłem swój pierwszy tani, chiński wykrywacz.

A.M. Jak już wiemy skąd się wzięło hobby, to może opowiedz krótko historię założenia Stowarzyszenia Silius? Ile osób należy do Stowarzyszenia?

A.P. To dość zawiła historia, więc pozwól, że nie będę zagłębiał się w szczegóły i konwenanse - to możemy kiedyś omówić przy poszukiwaniach i grillu. Od 2018 roku w Polsce obowiązują dość restrykcyjne przepisy, jeśli chodzi o prowadzenie poszukiwań - czy to w lesie, na polu, łące - gdziekolwiek. Nawet jeśli chciałbyś to robić na swoim terenie, musisz posiadać pozwolenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. To czasochłonny proces. Stwierdziliśmy ze znajomymi, że zamiast załatwiania takich pozwoleń pojedynczo, trzeba coś zrobić, zjednoczyć się i działać wspólnie. Czy to siedząc z nosem w papierach, szukając nowych terenów czy w kwestii organizacji spotkań naszego Stowarzyszenia i przyjaciół. Jest łatwiej i też łatwiej

twój zapamiętać, że jest takie Stowarzyszenie na Śląsku, gdzie mamy aktualnie 15 osób i staramy się budować wizerunek odpowiedzialnego poszukiwacza. Działamy formalnie od czerwca 2021 r., z większością znamy się kilka dobrych lat - mamy za sobą nie dziesiątki, a setki spotkań w terenie. Pomimo krótkiego okresu formalizacji, udało się podjąć już wiele ciekawych wspólnych działań, a jeszcze ciekawsze i pasjonujące poszukiwania przed nami.

A.M. Opowiedz też pokrótce, jak wygląda załatwianie „legalnego” poszukiwania? Jakiego trzeba mieć zgody, do kogo trzeba wystąpić, jakie są koszty i ile czasu zajmuje załatwienie takiego pozwolenia.

A.P. Zaczniemy od kosztów. W przypadku pojedynczego pozwolenia to 82 zł opłaty skarbowej, znaczki na pocztę i koszty wydruku odpowiednich map. Jednak, gdy występujemy o kolejne pozwolenia koszty rosną. Wszystko pokrywamy z własnych środków - zbiórek w gronie członków Stowarzyszenia. Kwestie formalne to przede wszystkim pozwolenie od właściciela gruntów prywatnych lub np. danego nadleśnictwa. Jak się okazuje nadleśnictwa, z którymi mamy okazję współpracować, są bardzo nam przychylni i udostępniają tereny do prowadzenia poszukiwań. I w tym miejscu serdecznie pozdrowię Nadleśnictwo Rybnik, Rudy Raciborskie, Kobiór, Katowice i Prudnik za w pełni profesjonalne podejście. Uzyskanie pozwolenia to



zazwyczaj kilka tygodni. Następnie należy przygotować dokumentację dla WKZ. Wypełnienie wniosku, potwierdzenie opłaty skarbowej, dołączenie specjalnie przygotowanych map, programu poszukiwań, pozwolenia na poszukiwania na danym terenie. Taki komplet wysyłamy do odpowiedniego WKZ i z doświadczenia wiemy, że cała procedura kończy się po około 3 miesiącach. Potem po spełnieniu warunków poszukiwań możemy ruszać w teren. Tutaj też musimy dbać o dokumentację znalezisk, ponieważ wszystko, co znajdujemy finalnie musimy zwrócić do WKZ celem stwierdzenia, czy mamy do czynienia z zabytkiem, którego, dodam, definicja w Polsce jest bardzo rozmyta i niejednoznaczna. Dlatego tym zajmuję się WKZ.

A.M. Dlaczego akurat tak bardzo interesujecie się Rudami Raciborskimi?

A.P. W moim przypadku to chęć rozwiązania zagadek, które skrywa ziemia w Rudach. Jako dziecko spędziłem tutaj sporo czasu ze względu na fakt, że mieszkała tutaj moja ciocia. Zawsze włóczyłem

się po tych lasach, parkach. Zawsze czegoś z kuzyńcem szukaliśmy na oko. Z biegiem lat dowadywałem się coraz więcej i jak wiemy - to wspaniałe historycznie miejsce. Czy to ze względu na trakty, działalność cystersów, po bardziej nowożytnie tematy jak obóz RAD (Reichsarbeitsdienst; niem. Służba Pracy Rzeszy) czy kolej wąskotorowa. Każda działalność ludzka pozostawia po sobie ślad. Niektóre z nich odkrywa się dopiero po wielu latach poszukiwań, niektóre pojawiają się niespodziewanie i nas zaskakują. W Rudach mamy to przy każdym wyjściu w teren i mam nadzieję, że przez długi czas się to nie zmieni.

A.M. Jaki skarb chciałbyś znaleźć na terenie Nadleśnictwa Rud Raciborskich?

A.P. Zawsze marzyłem o garnku wypełnionym średniowiecznymi monetami, a jak historia pokazuje - takie rzeczy w rejonie Rud miały miejsce. Mnie jednak wystarczy namierzyć i jednoznacznie stwierdzić dwie lokalizacje obozu RAD, który funkcjonował tutaj przed i w trakcie II wojny światowej oraz znaleźć jakieś drobnostki po osobach odbywających służbę w RAD. Przekazy ustne mówią coś innego na ten temat, niż wskazuje na to praca w terenie. Ale tak to bywa, że historie są rozmyte przez pryzmat czasu, my po prostu musimy włożyć sporo pracy, aby namacalnie coś odkryć.

A.M. Jakie są plany związane z poszukiwaniami w Rudach? Wiem, że chcesz także rozszerzyć teren poszukiwań o gminę Pilchowice.

A.P. W przyszłym roku będziemy działać w rejonie nie tylko naszym lokalnym, ale także dalej, bo niedaleko Głubczyc. W kwestii Pilchowic - oczywiście także są takie plany, znamy kilka historii, które czekają na weryfikację. Natomiast mając taką okazję zależy nam także na terenach innych niż lasy. Może ktoś, kto czyta ten wywiad, będzie chciał udostępnić fragment swojego pola rolnego,

abyśmy mogli wspólnie odkryć nieco więcej zapomnianej historii Pilchowic?

A.M. Jaki teren jeszcze eksplorujecie? Czy tylko jesteście skupieni na Rudach?

A.P. Mamy pozwolenia na terenie Rybnika, Żor, Mysłowic, Orzesza, Łazisk Górnych, Mikołowa, Studzionki. Kilka nowych pozwoleń jest właśnie w trakcie przygotowywania i rozpatrywania. Jeśli jest temat, który nas interesuje i powoduje błąsk w oku - działamy, nawet jeśli potrzeba przejechać ponad 100 km w jedną stronę, aby uruchomić swój wykrywacz - a to już niebawem!

A.M. Jaki jest twój najważniejszy skarb wykopany z ziemi?

A.P. Gdybyś nie sprecyzował pytania, to odpowiedziałbym rodzina. Ale taki wykopany - to są to dla mnie wszelkiego rodzaju pozostałości po uczestnikach drugiej wojny światowej, które możemy wiązać z konkretną sytuacją czy miejscem. Więc jest to dla mnie nieśmiertelnik i menażka ze sztuką okopową odkryte podczas badań na obozie jenieckim w Łambinowicach oraz aparat tlenowy z samolotu myśliwskiego Messerschmitt Bf 109 odkrytego w Bogunicach. Oczywiście znalezisk na swoim koncie przez ten czas mam sporo, ale te dają specjalnym sentymentem.

A.M. Czego życzyć takiemu poszukiwaczowi jak ty?

A.P. Płytkich dołków, spokojnych poszukiwań (bo zdarzyło się już nam uciekać przed dzikiem) i znalezisk, które cieszą, a niekoniecznie muszą być drogą komnatą bursztynową.

rozmawiał
Adam Maziarz



O TACIE - MISTRZU POLSKI I O DAWNEJ KUŹNI

- ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM SZENDZIELORZEM

AR.: Bardzo żałuję, że nie zdążyłam spotkać się z pana mamą. Słyszałam, że pracowała w pałacu w Kuźni i z pewnością wiele mogłaby opowiedzieć o jego dawnych właścicielach. Ale cieszę się, że spotykam się z panem, panie Krzysztofie, i bardzo jestem ciekawa wspomnień o Kuźni Nieborowskiej z czasów pana dzieciństwa. Ale najpierw proszę opowiedzieć o swojej mamie.

K.Sz.: Moja mama - Elżbieta Szendzielorz - urodziła się w 1924 roku. Jej dom rodzinny był przy ulicy Wiejskiej. Miała pięcioro rodzeństwa. Jej tata, a mój dziadek, nazywał się Juliusz Furgoł, a babcia miała na imię Maria i była kucharką w pałacu Schrötera. Tam również w młodości pracowała moja mama.

Wspominała, że czasami towarzyszyła młodej mieszkance pałacu (niestety nie wiem kim ona była) w podróżach do Gliwic czy nawet w wyjeździe w głąb Niemiec. Podczas jednej z wizyt w Gliwicach ta pani zabrała mamę do kawiarni hotelu Haus Oberschlesien. Dla prostej dziewczyny z małej wioski było to niezapomniane wydarzenie. Mama zachwycała się też zawsze umeblowaniem i wystrojem pałacu na Kuźni, bo choć w jej domu rodzinnym nie było biedy, to jednak różnica zamożności między zwykłymi ludźmi a właścicielami pałacu była ogromna. Dywany, obrazy, wspinała zastawa, żyrandole - to zostało mamie w pamięci. W pałacu było sporo służby. Właściciel - pan Schröter - miał osobistego lokaja. Mama zawsze wyrażała się o Schröterze w bardzo pochlebnych słowach. Wspominała, że kiedy zachorowała i musiała jechać do miasta na operację, to Schröter udostępnił jej

swój powóz. Często też użyczał swoje bryczki na pogrzeby mieszkańców Kuźni. Tradycyjnie też na święta rozdawał służbie i mieszkańcom drobne upominki np. pomarańcze.

AR.: W 1945 roku właściciele pałacu wyjechali z Kuźni. Czy wasza rodzina miała z nimi kontakt?

K.Sz.: Mama po wojnie utrzymywała kontakt z potomkami właściciela pałacu w Kuźni. Byli oni zresztą w Polsce i nocowali u siostry mojej mamy. Jedną z wizyt (ta z początku lat 90.) została uwieczniona na zdjęciu. Rodzice opiekowali się też grobem Kurta Schrötera i jego żony na Cmentarzu Kozielskim w Gliwicach.

A.R.: A wracając do roku 1945. Czy mama opowiadała o tych wydarzeniach?



Potomek Schröterów w Polsce (pierwszy od lewej) z Elżbietą Szendzielorz, Jadwigą Szendzielorz i Herbertem Szendzielorz.

K.Sz.: Cała rodzina mamy uciekła z Kuźni przed nadejściem frontu. Przeczekali najgorszy okres i wrócili, kiedy dostali od kogoś wiadomość, że jest w miarę bezpiecznie. Dom zastali splądrowany, zwierzęta rozkradzione... Ale przynajmniej nie doświadczyli tych tragedii, które stały się udziałem tylu mieszkańców naszego terenu. Mama często wspominała też swojego brata. Był zdolny, chodził do szkoły rolniczej w Toszku. Został mu tylko rok do jej ukończenia, kiedy powołano go do wojska. Nie pomogły prośby ojca o odroczenie służby. Brat mamy został wcielony do armii i poległ.

A.R.: A czy mama wspominała o jakichś budynkach na Kuźni, które już dziś nie istnieją?

K.Sz.: Nad stawem, w miejscu dzisiejszych zabudowań przy skrzyżowaniu ulic Wiejskiej i Knurowskiej znajdowała się karczma prowadzona przez pana Pietruszkę. W weekendy ludzie przyjeżdżali tu z całej okolicy, m.in. z Gliwic, by odpoczywać nad wodą. Było kąpielisko i wypożyczalnia kajaków. Wieczorem odbywały się tańce.

A.R.: A jak wyglądał pałac i Kuźnia w czasach pana dzieciństwa?

K.Sz.: W pałacu mieściło się nadleśnictwo, sklep prowadzony przez panią Warzechę i mieszkania. Kilku moich kolegów tam mieszkało. Za pałacem było spore boisko, gdzie latem regularnie każdą niedzielę graliśmy w siatkówkę. Był też nieistniejący już most na Bierawce, którym przechodziło się na tzw. Bagier czyli stawy pokopalniane. W rejonie dzisiejszej leśniczówki były szklarnie. Zarówno za czasów Schrötera jak i po wojnie hodowano tam piękne kwiaty m.in. fiołki. Jak potrzeba było kwiaty na jakąś specjalną okazję, to mama



*Restaurant zum Hammersee
Inh. P. Petruschka
Nieboronitz-Hammer*

Powyżej: Widokówki ze zbiorów pana Janusza Czechowskiego.
Kuźnia - Restauracja pana Pietruszki nad brzegiem stawu, ogród przy restauracji i staw w Kuźni Nieborowskiej.



Maria Furgoł z/d Sekuła, urodzona w Kuźni Nieborowskiej w 1895r. Pracowała w pałacu.



Elżbieta Szendzielorz z mężem Herbertem Szendzielorzem.



Maria Furgoł, Julius Furgoł, z dziećmi: od lewej: Jorg - ur. ok 1922 zginął na wojnie, Hedwig - później Jadwiga ur. 1927, Elizabeth (Elżbieta) ur. 1924.



Elżbieta Szendzielorz, z domu Furgoń.

mówiła „leć tam do Waleski”, bo właśnie pani Waleska pracowała w tych szklarniach. Na dziedzińcu pałacu był duża studnia. Nie wiem z jakich przyczyn, ale w przydomowych studniach na Kuźni w tym czasie często brakowało wody. Wtedy chodziliśmy do tej głębokiej studni pałacowej. Zimą często ciągnęliśmy zbiornik z wodą na sankach. A niedaleko pałacu u pana Stokowego był ogromny magiel. Obok nas, na Knurowskiej mieszkał sołtys pan Jokiel. Miał pierwszy na Kuźni telewizor. Chodziło się do niego oglądać pierwsze programy i filmy. Chyba do lat siedemdziesiątych ulica Główna była zadrzewiona ogromnymi, pewnie stuletnimi drzewami. Z czasów dzieciństwa i młodości pamiętam bardzo miło gry w hokeja na zawsze zamrożonym stawie. Grało nas wtedy chłopców ze wsi ok. 6-8 osób - stały skład. Czasem z bratem graliśmy na białej drodze obok domu - rzadko przejeżdżał samochód ciężarowy. Najpierw graliśmy kijami z drzew oraz kamieniem - później już były dostępne kije oraz krążki hokejowe w handlu. O dziwo mieliśmy także narty drewniane z wiązaniami typu „Kandahar”. Jeździliśmy z tyłu naszej działki (różnica wzniesień ok. 4 m) oraz w Krywałdzie obok leśniczówki Bojanowskiego.

A.R.: Rodzina mamy pochodziła z Kuźni, a skąd wywodzi się tata?

K.Sz.: Tata pochodził z Krywałdu. Tata był lekkoatletą. Specjalizował się w rzucie oszczepem, choć startował też w skoku o tyczce. Reprezentował Lignozę Krywałd i Unię Krywałd. Na mistrzostwach Polski w 1947 roku zdobył brązowy medal, a w 1949 sięgnął po złoto. Reprezentował też Polskę na pierwszym po II wojnie światowej lekkoatletycznym meczu reprezentacji Polski, jakim był międzypaństwowy mecz przeciwko Rumunii w 1949 r. Tata zmarł w 1990 roku.

A.R.: Okazuje się, że na Kuźni mieszkał mistrz Polski w rzucie oszczepem! A czy pan przejął pasje sportowe od ojca?

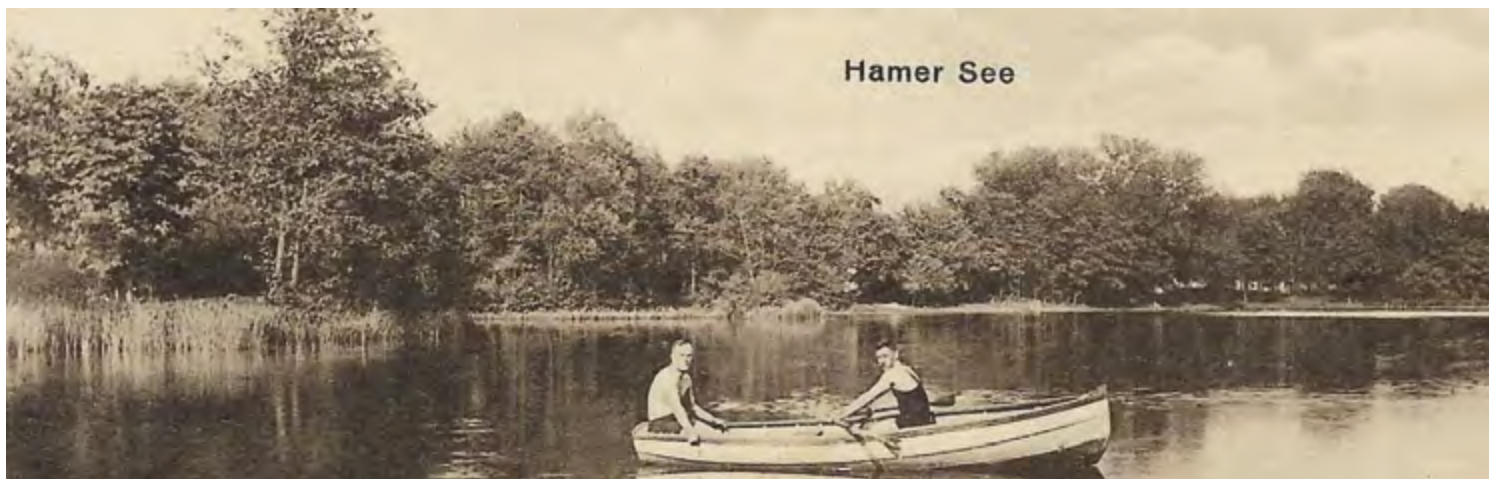
K.Sz.: Tak. Ćwiczyłem strzelectwo. Byłem w sekcji strzeleckiej knurowskiego liceum. Osiągaliśmy tam spore sukcesy m.in. I miejsce na Ogólnopolskim Turnieju o Srebrne Muszkiety w Krakowie w 1968 roku. Potem w ramach AZS przy Politechnice w Gliwicach uzyskaliśmy tytuł akademickiego mistrza Polski.

A.R. Dziękuję za rozmowę. Dzięki takim spotkaniom i opowieściom Kuźnia Nieborowska powoli odkrywa przed nami swoją przeszłość. I na każdym kroku zaskakuje informacjami o niezwykłych ludziach, którzy mieszkali i mieszkają w tej niewielkiej miejscowości.

Agnieszka Robok



Zdjęcia pochodzą z albumu rodzinnego Krzysztofa Szendzielorza.



Jedna z łódek, którymi można było pływać po stawie w Kuźni.

PASTERKA

Dzwonek obok zakrystii. Zaczyna się. Organy grają uroczyście „Wśród nocnej ciszy”. Jak zwykle wzruszenie. Coś ściska w gardle. Radość pomieszana ze wzruszeniem. Coś jakby łzy chciały na siłę wypłynąć. No, ale chyba są tam jakieś zawory, którymi można trochę sterować. Nie są szczelne, więc coś tam wypływa. Żeby tylko nikt nie zauważył, nie widział. Marnie bo marnie, ale jakoś się udało... Może inni też to mają i nie chcą, żeby ktoś to widział?

I Ewangelia wg św. Łukasza płynie: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności...”. Przecież znam to prawie na pamięć, więc myśl ucieka... Czyta nasz ksiądz Dariusz Gołek. Nagle czas ucieka mi wstecz. Czyta ksiądz Alfred Schleger. Uroczyście, pięknie. Wnętrze kościoła jakieś inne. Nie tak piękne jak teraz, choć piękne samo w sobie, bo w sierpniu na uroczystość 200-lecia kościoła zrobił remont. Dumny czyta Ewangelię i wszyscy dumni w tę noc wigilijną, bo to nasz kościół wyremontowany po kilkudziesięciu latach!

„Pierwszy ten spis odbył się wówczas, kiedy wielkorządcą Syrii był...”. O...! Już czyta ktoś inny. To ksiądz Aleksander Kozieł. Czyta czyściutko po polsku. Trudny to był czas dla niego. Przyszło mu integrować parafię po zmianach powojennych.

„Udał się więc także Józef z Galilei z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem... Z poślubioną sobie Maryją, ponieważ była brzemienna...”. No to czyta już chyba ksiądz Jan

(Johann) Kolarczyk. Tak, to on. Chrzcił moich rodziców i udzielił im pierwszej komunii świętej. Wnętrze kościoła jakieś inne. Polichromie nieco już pociemniałe. Nie ma malowideł, które znamy dzisiaj.

Nagle jakaś zawierucha. Wojna przecież! Front blisko. Strach wielki. Ksiądz Kolarczyk czyta Ewangelię. Jeszcze nie po polsku, choć język polski zna znakomicie. Strach było mówić po polsku...

*„Es geschah aber, während sie dort waren, da erfüllten sich die Tage, daß sie gebären sollte. Und sie gebar ihren Sohn, den Erstgeborenen, und wickelte ihn in Windeln und legte ihn in die Krippe, weil für sie kein Raum war in der Herberge.”*¹

(Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.)

1 <https://www.schlachterbibel.de/de/bibel/lukas/2/1/#hl>

Pasterka bez dzwonów... Bez pięknego kandelabra z naszego kościoła... „Wódz wodzów” tego potrzebował. Świata nie zbawił - tyle zła i nieszczęść... a Boże Narodzenie i tak od 2000 lat trwa ciągle...

I jakoś tak smutno się zrobiło. Tak wielu z nas nie było wtedy na pasterce i nigdy już potem nie wróciło do domu...

I znów zmiana... Myśli uciekają i wyobraźnia. To musi być ksiądz Tomasz Kubis. Ewangelię o Bożym Narodzeniu czyta po niemiecku, ale w kazaniu wtrąca zdania po polsku. Nie wszyscy rozumieją u nas język niemiecki. On doskonale to wie. Specjalnie dla dzieci pierwszokomunijnych sprowadza polskojęzycznego kapelana. Podobno był wrogo nastawiony do języka polskiego, ale to chyba przesada. Jakies inne ołtarze boczne i wystroj kościoła. Dziś już nikt nie wie, jak naprawdę wyglądało wnętrze kościoła. I organy jakies inne. Niemal identyczne jak te, co teraz są w kościele w Wilczy. ... Ołtarz główny i obraz ten sam, choć jakby kolory nieco inne

No słyszę dalszą część Ewangelii na Boże Narodzenie, ale myśli uciekają w przeszłość, jakby ktoś zegar nakręcił w drugą stronę (o ile to możliwe ☺). Już nie rozpoznaję postaci. Mogę się jedynie domyślić. Ktoś siedzi w łożu kolatorskiej. Pewnie właściciel majątku pilchowskiego. A ten proboszcz? Zapewne to ksiądz Józef Kolibaj! Czyta chyba po polsku „W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze...”. Strach już było czytać po polsku. I dzwony nasze stare dzwonią, ludzie radośni, choć pewnie daleko im do dobro-





bytu... O i przyszli „Smolniczony” paradnie ubrani wprzód pokłoniwszy się św. Janowi Nepomucenowi w kapliczce na granicy Pilchowic (jak zwykle wtedy to robili idąc do kościoła). Pewnie też byli tam moi pradziadkowie, prababcie, ale nie rozpoznaję ich...

Zegar nadal kręci się wstecz, nie odmierzając już minut i godzin, a lata. Pasterki w naszym kościele biegną jedna za drugą, a właściwie przed, bo czas biegnie wspak przecież.

To już początek XIX wieku. Zmieniają się duszpasterze i kolatorzy w naszej kościelnej łoży nad zakrytą.

Organy grają uroczystość. Nasza świątynia pachnie nowością. To już chyba koniec XVIII wieku. Ludzie śpiewają pieśni, kolędy, jakoś inne i inaczej niż dzisiaj, ale wzruszenie na ich twarzach widzę takie samo, jak dzisiaj. W łoży kolatorskiej siedzi hrabia Joseph i Anton Wengerski z rodziną. Dumni, trochę wyniosli, ale wszyscy wpatrują się w nich, bo to dzięki nim mają nowy piękny kościół i są elitą, która czasem ich gnębi mocno, ale są swoi i jest w nich ta duma, która udziela się wszystkim wiernym. Ewangelię czyta ksiądz

Stanislaus Siegmund. Chyba nasz najwybitniejszy duszpasterz. Na jego twarzy wzruszenie. Nie bardzo słyszę, bo nie ma przecież mikrofonów i głośników, czyta po polsku ewangelię.

Lata wstecz biegną i nagle stoję na pustym wzgórzu. Z mojej lewej strony cmentarz i kościołek. Drewniany, jakich wiele na naszym Górnym Śląsku. Z oddali słyszę głos organów. Wierni coś śpiewają uroczysto. Nieco dalej drewniane domy przysiadły w grudniowej zadymce. Sroga zima. Przed kościołem sanie. Konie rżną, a z ich nozdrzy buchają kłęby pary. Za chwilę z kościoła wylewa się radosny tłum. Błyskają pochodnie, choć noc nie jest aż taka ciemna. Słyszę jakieś śpiewy wesole – nie są chyba liturgiczne. A czas biegnie do tyłu... Widzę jakieś zgłiszczania, zniszczenia. Kościół nasz jakby uboższy. Ludzi mniej jakoś, gdzieś znikła bożonarodzeniowa radość. Widać wszechobecną biedę... Hrabów Wengerskich jeszcze u nas nie ma. Jest proboszcz, którego nie rozpoznaję. Gdzieś w historii naszych Pilchowic jego nazwisko da się znaleźć. Ale rozpoznać nie sposób. Msza po łacinie, ale homilia po polsku, bo prawie nikt nie zna łaciny czy niemieckiego.

No stoję tak i patrzę, a czas ucieka wstecz. Kościół pusty, nieużywany prawie. Ksiądz inny i głosi nauki odmienne od naszych katolickich. Zwykły lud pewnie nawet nie zauważył, że nastały czasy protestantyzmu. Ale znikła gdzieś radość świętowania.

Wskazówki zegara jak oszalałe kręcą się do tyłu. Jakieś wojny, powodzie, grabieże, pożary. Jakis inny kościół drewniany chyli się ku upadkowi. No tak, potem wybudowano nowy drewniany, a ten pewnie jest jeszcze tym pierwszym, który wybudowano w czasie lokacji Pilchowic – myślę.

Wszystko biegnie wstecz. Jakieś uspokojenie naraz. W łoży kolatorskiej co chwila inni kolatorzy. Rodzina von Holly? Proboszczowie, których nazwiska historia nam już nie przekazała, czytają Ewangelię o Bożym Narodzeniu po niemiecku i po polsku. Ludzie jakby inni. Niektórzy zachowujący niemieckie tradycje, a niektórzy nasze rodzime, ale mam wrażenie, że są już mocno zintegrowani i powoli przyjmują naszą mowę. Radość wszechobecna.

I znów wędruję w czasie. Stoję w kościele.

Wszystko pachnie dopiero co obrobionym drewnem. W nawie ołtarz. Jak dzisiaj poświęcony ścięciu św. Jana Chrzciciela. Na niewielkiej wieży krzyż opleciony wężem, jak zawsze było i jest. Co właściwie oznacza? Wzrusza mnie jakoś ten widok. Śpiewają kolędy chyba w języku podobnym do niemieckiego, ale nic z tego nie rozumiem. Ksiądz też czyta trochę w naszym języku, ale dla mnie już też nie do końca zrozumiałym. Patrzę z oddali na nasz Rynek. Domy piękne, nowe. Drewno jeszcze nie zdążyło ściemnieć. Niektóre, chyba bogatsze, kryte gontem, a inne strzechą nowiutką. Przybysze z dalekiej krainy nieco onieśmieni, miejscowi trochę nieufni. Ale słuchają nowiny o Bożym Narodzeniu z tą samą pobożnością. To takie nasze europejskie uniwersum – myślę. Dzięki temu uniwersum powstała potem zwarta społeczność Pilchowic. Wszyscy się cieszą. Lokacja Pilchowic była bardzo korzystna dla miejscowych i przybyszów z dalekiej krainy. A grudzień znów jest śnieżny. Nad nowiutkimi domami sączy się dym. Ciepło domownikom. Choć mróz siarczysty.

I nagle wszystko znika. Nie ma Pilchowic. Jest wzgórze, na którym powstanie dużo później kościół. Są mokradła, wśród których powstanie potem nasz zamek na sztucznie usypanym wzgórzu. Są rozlewiska Bierawki, która płynie sobie niezmiennie od tysięcy lat i nie wiadomo dlaczego nazywa się akurat Bierawka. Może tak nazwali ją ludzie, którzy odziani w skóry przemierzali nasze strony w poszukiwaniu zwierzyny i dostatniego życia, zakładając małe osady, których już nie sposób odnaleźć.

Widzę tych ludzi, lekko pochyleni usiłują przeprawić się brodem przez Bierawkę. Rzeka w tym miejscu zamarza, więc jest im łatwiej – myślę. Jeden z nich spojrzał na południe. Jakaś dziwna gwiazda. Nigdy jej nie było o tej porze roku. Poszedł jednak dalej. Skąd miał wiedzieć, że kilka tysięcy kilometrów na południe od niego narodził się Ktoś, kto zmieni historię świata. Nie wiedział też, że ten Mały Narodzony Chłopczyk stanie się fundamentem kultury europejskiej, na którym powstanie wielka cywilizacja i nasze niewielkie dumne Pilchowice. Nie mógł usłyszeć „Zwiastuję wam radość wielką... A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszkę i leżące w żłobie...”. Poszedł dalej w stronę, która w końcu po tysiąclecie doprowadziła jego potomków, naszych przodków, a potem i nas samych do stajenki w Betlejem.

Przemierzyłem dwa tysiące lat wstecz w czasie czytania Ewangelii o Bożym Narodzeniu... Ksiądz skończył czytać Ewangelię i wróciłem. Pasterka biegła dalej w radosnym skupieniu.

Boże Narodzenie 2022 rok
Karol-Henryk Hrubesz

Zdjęcia z kościoła pochodzą
ze zbiorów państwa Władarz.
Zdjęcie szopki wykonał Erwin Glodek



PROCESJA ŚW. MARCINA W STANICY

WYWIAD Z KS. NORBERTEM THIELEM

– PROBOSZCZEM PARAFII ŚW. MARCINA W STANICY

Jako mieszkanka Pilchowic, o stanickiej procesji ze świętym Marcinem (wstyd przyznać) dowiedziałam się dopiero w tym roku. Wcześniej miałam okazję uczestniczyć w takim wydarzeniu w Sośnicowicach. Tym, co zobaczyłam w wigilię odpustu ku czci św. Marcina w Stanicy byłam bardzo mile zaskoczona, wtedy też powstał pomysł, by opisać to wydarzenie, by już nie było więcej takich jak ja, którzy za miedzą mieszkają, a nic o tym nie wiedzą.

Magdalena Oleszowska:
Bardzo dziękuję, że ksiądz znalazł czas, żeby podzielić się z naszymi czytelnikami informacjami dotyczącymi procesji św. Marcina, która odbywa się w Stanicy.

Norbert Thiel: Procesja jako taka bardzo rozbudowana istnieje od 10 lat, ale już wcześniej, za księdza Józefa Ryborza odbywały się te pochody. To za czasów tego poprzedniego proboszcza stanickiej parafii rozpoczęła się ta tradycja. Próbowałam ustalić, kiedy dokładnie się ona rozpoczęła, ale mogę tylko powiedzieć, że był to przełom lat 80. i 90.

MO: Co mogło zapoczątkować ten zwyczaj?

NT: To było związane z działaniem mniejszości niemieckiej. Procesje św. Marcina pochodzą stricte

Syn Feliksa Krzونا- Michał w roli św. Marcina





z niemieckiej tradycji. W Niemczech jest to bardzo popularny obrzęd – dzieci chodzą z latarniami, jest ognisko, w wielu miejscach jest też tak, że dzieci chodzą po domach z tymi lampionami i śpiewają piosenkę o św. Marcinie. W zamian za te odwiedziny dzieci otrzymują cukierki. Kiedy się odradzały te tradycje niemieckojęzyczne, to też tę procesję wprowadzono. Na początku wyglądała ona trochę skromniej, przed kościołem czekał św. Marcin na koniu, dzieci otrzymywały rogale.

MO: Czyli koń, na którym siedział św. Marcin był zawsze?

NT: Koń był w standardzie, zawsze był to koń od państwa Krzonów z ul. Polnej w Stanicy. Zawsze oni przygotowywali zwierzę i postać św. Marcina.

MO: Czyli w tym roku tradycja była zachowana, również ci państwo przygotowywali konia?

NT: Tak, oczywiście. Państwo Krzon mają gospodarstwo, hodują konie. Zawsze przygotowują odpowiedniego konia na tą procesję, zadbają żeby nie był jakiś nerwowy, wiadomo jest dużo ludzi w procesji, potem ognisko, musi to być odpowiednie zwierzę.

MO: Czy to ciągle ta sama osoba w rodzinie państwa Krzonów zajmuje się od 30 lat tymi przygotowaniami?

NT: Teraz to już drugie pokolenie tej rodziny wciela się w św. Marcina.

MO: Czy zawsze trasa przemarszu procesji była taka sama?

NT: Początkowo nie było jako tako procesji. Była msza św., po niej, gdy się wychodziło, św. Marcin już czekał przed kościołem, dzieci dostawały rogale i to był właściwie koniec.

MO: Czy wcześniej odbywało się to w odpust św. Marcina?

NT: Nie, to zawsze było wieczorem. Tylko, że odpust 11 listopada stricte jest od 2012 roku, od momentu kiedy ja przyszedłem do parafii, a wcześniej kiedy odpust był w niedzielę, to spotkanie ze św. Marcinem było w sobotę wieczorem. Nie zawsze 11 listopada był dniem wolnym. Teraz już tak jest, więc spokojnie można tego dnia zrobić odpust. W ramach wigilii rozpoczęcia uroczystości odpustowych odbywa się procesja św. Marcina.





Rogaliki marcinkowskie



Ognisko



Wnuk Feliksa Krzona - Grzegorz - w roli św. Marcina



Konkurs lampionów



Koncert orkiestry

MO: Jak teraz, wspólnie wygląda pochód?

NT: Procesja zaczyna się przy budynku starej straży pożarnej i idziemy obok kościoła na łąkę. Nabrało to trochę takiego bardziej rozbudowanego charakteru. Jest ognisko, dzieci dostają rogaliki. Także jest przygotowane coś dla dorosłych, żurek, kiełbasa – o tę część gastronomiczną zabiegają członkowie LKS-u. Nie każdego roku, ale co dwa, trzy lata odbywa się konkurs na lampiony.

MO: Nawet w tym roku zauważyłam, że wiele dzieci miało właśnie własnoręcznie zrobione lampiony, bardzo to ładnie wyglądało.

NT: Konkursy polegały na tym, że wybieraliśmy najbardziej pomysłowy lampion, ale wiadomo nie co roku, żeby nie stało się to nudne. Ale kto chętny to wiadomo, że robi sobie ten lampion zawsze.

MO: A czy ksiądz miał przyjemność kiedyś być na tej procesji, zanim został tutaj proboszczem?

NT: Nie byłem wcześniej, mimo że przyjeżdżałem tutaj na odpusty, jak mieszkalem na Wójtowej Wsi, to był jeden dekanat wtedy. To było w sobotę wieczorem, więc też nie było tak możliwości, żeby przyjechać, są obowiązki na parafii. Teraz też na ten pochód do nas inni księża nie przyjeżdżają. To jest taka stricte wewnętrzna impreza. Ale od jakiegoś czasu, kiedy ta procesja jest tak bardziej rozbudowana, jest coraz więcej ludzi przyjeżdżających z zewnątrz, z Pilchowic, Gliwic, Zabrze. Znajomi przekazują informacje, szczególnie jak ktoś ma małe dzieci, to śledzi takie wydarzenia. To nie jest wydarzenie dosłownie religijne, tak to też było w niemieckiej tradycji. Św. Marcin jest pretekstem do spotkania parafian. Staram się, żeby start tej procesji był „pobożnościowy”, zawsze kilka słów o św. Marcinie powiem, a druga część na łące jest już taka dla społeczności.

MO: Czy ksiądz wie, ile mniej więcej osób uczestniczy w tych procesjach?

NT: Zamówione jest zawsze 200 rogali dla dzieci, jeszcze się nie zdarzyło, żeby coś zostało. Czy jest aż tyle dzieci to może zbyt optymistyczne, ale 150 – 170 na pewno.

MO: Poszukując w Internecie informacji na temat

tych stanickich procesji natrafiłam na zdjęcia mieszkańca Stanicy – pana Andrzeja Tadeusza Knapika z lat 2015, 2016. Na tych fotografiach widać, że było bardzo duże zainteresowanie procesjami, bardzo dużo osób na nie przychodziło.

NT: W czasie przed pandemią mogło być faktycznie trochę więcej osób, ale teraz to znowu wraca. Pogoda jest takim trochę wyznacznikiem tego, ile jest osób. Był taki rok, że była mżawka, wtedy było od razu mniej osób, szczególnie, że dużą częścią tych uczestników są dzieci.

MO: A czy zawsze procesji towarzyszy orkiestra?

NT: Tak, orkiestra jest zawsze. Pan Tomasz Kiszka niezmiennie się tym zajmuje, żeby zebrać się odpowiedni skład. Grają podczas procesji i potem przegrzają już na łące za kościołem. Raz gościliśmy orkiestrę z Knurowa pod dyktando pana Mariusza Kowalczyka i też potem dali dla nas taki krótki koncert. No i zawsze na koniec całej imprezy jest ten pokaz sztucznych ogni.

MO: Bardzo serdecznie księdzu dziękuję za rozmowę.

Po przeprowadzonym wywiadzie z księdzem Norbertem Thielem udało mi się porozmawiać także z panem Feliksem Krzonem – to jego rodzina od początku przygotowywała konia na pochód św. Marcina. W postać samego świętego najpierw wcielał się syn pana Feliksa – Michał, a następnie wnuk – Grzegorz. Pierwszą procesję także panu Feliksowi trudno umiejscowić w czasie, przypuszcza, że mógł to być rok 1996. Sołtysem Stanicy był wtedy pan Winfried Pikulik i to z jego inicjatywy oraz ks. Józefa Ryborza, przy wsparciu właśnie państwa Krzon, rozpoczęły się procesje św. Marcina w Stanicy. Strój św. Marcina, od lat ten sam, przechowywany w rodzinie państwa Krzonów składa się z uszytej czerwonej peleryny i hełmu strażackiego z dołączonym pióropuszem.

Bardzo serdecznie dziękuję za poświęcony czas i zaangażowanie w zebranie informacji o procesji św. Marcina księdzu Norbertowi Thielowi, Feliksowi Krzonowi, Eugeniuszowi Gawlikowi i Andrzejowi Tadeuszowi Knapikowi.

Magdalena Oleszowska



Z OKAZJI 125. ROCZNICY URODZIN

KOLARCZYK Jan (Johann) (1897-1965), ksiądz, dziekan, radca duchowny. Urodzony 20 listopada 1897 r. w Lyskach w powiecie rybnickim, na posesji przy obecnej ul. Łącznej. Syn Józefa Kolarczyka i Klary z domu Weiner. Był ich trzecim dzieckiem. Został ochrzczony w starym drewnianym kościółku przez ks. Henryka Ballona. W Lyskach ukończył szkołę powszechną. Gimnazjum rozpoczął w roku 1913 w Bytomiu. 22 czerwca 1915 r. w lyseckim kościele został bierzmowany przez biskupa sufragana wrocławskiego dr Karola Augustina, przyjął imię Paweł. Egzamin dojrzałości zdał dopiero w 1919 r., gdyż od 1916 do 1918 roku brał udział w kampanii I wojny światowej. W Alpach Francuskich został ranny i od tego czasu datuje się jego nieomaganie zdrowotne. Następnie rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. 2 marca 1924 r. przyjął we Wrocławiu święcenia kapłańskie z rąk JE ks. kardynała Adolfa Bertrama. Po święceniach kapłańskich pełnił posługę pomocniczą w kościołach diecezji wrocławskiej: - od 10 sierpnia 1924 r. w parafii w Brzegu (dekanat Brzeg), pod opieką ks. proboszcza Pawła Hadamczika - od 10 grudnia 1924 r. w parafii w Strzelinie Śląskim (dekanat Wiązów), pod opieką ks. proboszcza dr Otto Finka. - 22 października 1925 r. został ustanowiony II kapłanem w parafii św. Piotra i Pawła w Gliwicach (od 25.03.1992 r. kościół katedralny diecezji gliwickiej), proboszczem był

wówczas ks. Józef Jagło. Była to bardzo duża parafia, liczyła około 27.000 mieszkańców.

8 marca 1929 r. został wikarym w parafii Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych w Sośnicy. Ks. Kolarczyk trafił na trudny czas: nowy kościół był w trakcie budowy (prace budowlane rozpoczęto 3 czerwca 1928 r.), 11 grudnia 1928 r. zmarł nagle inicjator budowy kościoła ks. proboszcz Amand Ballon. Jego następcą został 4 kwietnia 1929 r. ks. dr Antoni Korczok, który budowę kościoła kontynuował i ukończył. Poświęcenia kościoła dokonał sufragan wrocławski biskup dr Wojciech Walenty w niedzielę 6 października 1929 r. Parafia liczyła wówczas około 9.000 mieszkańców. W Sośnicy ks. Kolarczyk pracował przez ponad 7 lat jako jedyny wikary. Konfesor i praca duszpasterska wśród młodzieży to dwa pola jego najszcześliwszej działalności z okresu pracy wikariuszowskiej. 29 września 1936 r. ks. Jan Kolarczyk otrzymał mianowanie na proboszcza do parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pilchowicach powiat gliwicki. Był proboszczem w tej parafii przez prawie



Urodziny księdza Kolarczyka na początku lat 60. XX w. na plebanii w Pilchowicach. Po lewej ks. Gerhard Sobotta - wikary, po prawej pochodzący z Pilchowic ks. Paweł Porada. Reszta to członkowie rodziny ks. Kolarczyka.



Dzieci pierwszokomunijne rocznik 1927, zdjęcie zrobione na przełomie lat 30. i 40. XX wieku..

29 lat, a ponadto równocześnie w latach 1947-1949 ex currendo duszpasterzem parafii w Smolnicy. Choć jego duszpasterzowanie w Pilchowicach przypadło na ciężkie lata: przedwojenne, wojenne i powojenne, to jednak parafia ma mu jako roztropnemu i bardzo dobremu kapłanowi dużo do zawdzięczenia. Interesował go los parafii, wszyscy mieli zawsze do proboszcza ze wszystkimi troskami łatwy dostęp. W oczach nowych polskich władz postawa ks. Kolarczyka została uznana jako umiarkowana, dlatego po wojnie nie został wysiedlony do Niemiec i mógł pozostać ze swoją parafią. W 1945 r. uzyskał obywatelstwo polskie. Bezpośrednio po II wojnie doprowadził do uporządkowania podniszczony kościół parafialny, m. in. ucierpiała wieża kościelna. Gdy w trakcie działań frontowych w Lyskach (luty-marzec 1945 r.) uległ znacznemu uszkodzeniu dom Kolarczyków/Cyranów przygarnął do siebie wiekowych rodziców. Matka Klara zmarła w Pilchowicach 31 grudnia 1947 r., ojciec Józef wrócił do Lysek, zmarł 15 lipca 1950 r. Obydwoje spoczęli na starym cmentarzu w Lyskach. W 1957 r. został ustanowiony dziekanem dekanatu łąbedzkiego, a w 1959 r. mianowany radcą duchownym przez JE biskupa ordynariusza Franciszka Jopa.

Ks. Kolarczyk nie zapominał o swojej rodzinnej lyseckiej parafii, bywał tu częstym gościem, czy to na uroczystościach rodzinnych: urodziny, śluby, pogrzeby członków rodziny, czy kościelnych – chyba ostatni raz na uroczystości prymicyjnej ks. Bogusława Cieślika z Bogunic w dniu 1 lipca 1964 r. Odwiedzali go również często najbliżsi z Lysek. Ponadto od lat pięćdziesiątych gospodynią na probostwie w Pilchowicach była jego siostrzenica Aniela Procek. W 1960 r. ks. proboszcz Kolarczyk otrzymał do pomocy wikarego ks. Gerharda Sobottę. Ks. Sobotta był w Pilchowicach 6 lat i bardzo dobrze wspominał te czasy: „...miałem naprawdę dobrego proboszcza – ks. Kolarczyka. Był to dobry, cierpliwy, świętobliwy człowiek...”. Obaj kapłani wspaniale się rozumieli. Kiedy



Pogrzeb ks. Jana Kolarczyka, 25 czerwca 1965r. Przed trumną idą ks. Alfons Nossol i ks. Gerhard Sobotta.



Młody ksiądz Kolarczyk z siostrą i jej rodziną w 1933 r.

po jakimś czasie ks. Sobotta miał zostać przeniesiony do Bytomia, a ks. Kolarczyk był już wtedy schorowany i trochę się bał kolejnych zmian, przyjścia nowego wikarego, pojechał do ks. biskupa Jopa do Opola prosić, aby dotychczasowy wikary mógł jednak zostać w Pilchowicach. I biskup się zgodził. Na zaproszenie ks. Sobotty często do Pilchowic w weekendy i w czasie wakacji przyjeżdżał ks. Alfons Nossol (późniejszy arcybiskup, biskup opolski). Obaj kapłani pochodzili z Brożca (pod Krapkowicami) i przez całe życie pozostawali przyjaciółmi. Ks. Jan Kolarczyk zmarł po długiej, prawie rocznej chorobie, 22 czerwca 1965 r. W dniu poprzedzającym pogrzeb ks. Alfons Nossol, prowadzący żałobny kondukt z probostwa do kościoła, powiedział: „Pilchowice stały się uboższe, bo zmarł człowiek naprawdę dobry i boży, a zatem wielki”. Swoje wyjątkowe przywiązanie do śp. ks. dziekana dokumentowali wierni całonocnymi śpiewami u jego trumny. W gorącą sobotę 26 czerwca 1965 r. przyszło parafii pilchowieckiej pożegnać na zawsze śmiertelne członki długoletniego duszpasterza, radcy duchownego ks. Jana Kolarczyka, aktualnego dziekana dekanatu łąbedzkiego. Uroczystości pogrzebowe zaszczylił swoją obecnością JE biskup sufragan Henryk Grzondziel. Ks. prałat Franciszek Pieruszka w swojej mowie pogrzebowej podkreślił



Ostatnie zdjęcie - rodzice ks. Kolarczyka Józef i Klara.

dobroć i duszpasterską głębię zmarłego. JE biskup Grzondziel żegnał ks. dziekana w otoczeniu przeszło 90 księży i olbrzymiej liczby wiernych, dziękując wszystkim za okazane współczucie i udział w pogrzebie, a śp. ks. dziekanowi za pracę i poświęcenie w kościele chrystusowym, prosząc Boga dla niego o wieczne odpoczywanie. Ks. Jan Kolarczyk został pochowany na przykościelnym cmentarzu w Pilchowicach.

Na podstawie
ogólnodostępnych materiałów opracował:
M. Ociepka
Lyski, październik 2022 r.

**Szpital Braci Miłosiernych w Pilchowicach,
który na co dzień zajmował się świadczeniem pomocy, w wielu trudnych momentach,
a szczególnie w okresie zimowym, również tej pomocy potrzebował.
Wyrazem tego były publikowane w prasie ogłoszenia i komunikaty.**

Prośba do górnośląskich kobiet charytatywnych.

Pilchowice, 7 lutego 1850 – Konwent Braci Miłosierdzia.

Tegoroczna zima przyniosła nam wielu poszkodowanych przez mróz chorych, dla których zużyliśmy już ostatnie resztki strzępów i bandaży. Czujemy się zatem zmuszeni, w imieniu chorych, zwrócić się z najpilniejszą prośbą do wszystkich pań dobroczynnych, o przekazanie do naszego szpitala zużytej pościeli, za co z góry w imieniu biednych chorych serdecznie dziękujemy. Proboszcz Hänsel w Gliwicach będzie uprzejmy przyjmując te dary i przekazać je do dyspozycji naszych pacjentów.

Komunikat szpitala Braci Miłosiernych w Pilchowicach.

Gliwice, 17 lutego 1847 r. – Radca Medyczny, Ordynator Szpitala Braci Miłosierdych w Pilchowicach

W obecnej porze roku, w okresie wzmożonej potrzeby, występuje ogromny pośpiech do szpitala Braci Miłosierdzia w Pilchowicach. Ponieważ większość łóżek szpitalnych jest zajęta, chciałbym zwrócić uwagę tym, którzy chcą zostać przyjęci lub chcą by ich bliscy zostali przyjęci, żeby nie narażać się na niewygodę związane z odmową po przebyciu wielu kilometrów, często w niesprzyjającej pogodzie, aby najpierw zapytać, czy i kiedy mogą zostać przyjęci.

Ponadto chciałbym zwrócić uwagę, że placówka w Pilchowicach jest szpitalem, a nie przytułkiem. Zatem ze względu na przeznaczenie placówki, aby nie popełnić niesprawiedliwości wobec pacjentów, których powrót do zdrowia wydaje się być bardzo prawdopodobny, nie możemy przyjmować do szpitala osób schorowanych i nieuleczalnie chorych.

W celu przeciwdziałania ogólnie złośliwym uwagom oraz niezadowoleniu i oburzeniu, chciałbym żeby moje ogłoszenie było stosowane i uważnie przestrzegane. Chciałbym oszczędzić administracji szpitala bardzo kłopotliwego uczucia, jakim jest konieczność zawrócenia z progu chorego szukającego pomocy.

Proszę wszystkich, którzy pragną zrobić wszystko, co w ich mocy, aby ulżyć bólowi i cierpieniu swoich biednych bliźnich, aby wsparli administrację szpitala, której środki są bardzo małe w porównaniu z wymaganiami, jakie są przed nią stawiane, o przesyłanie starych używanych płócien lub w inny sposób.

Swoją wdzięczność za to będziemy się starali okazywać opieką i pomocą, której chętnie udzielamy chorym.

Pozostaje nam mieć nadzieję, że opublikowane ogłoszenia miały wówczas szeroki odzew, a szpital otrzymał wsparcie i upragnioną pomoc. Mam również nadzieję, że wybrane ogłoszenia choć trochę przybliżają nas do tamtejszych realiów i w minimalnym stopniu pokazują problemy, z jakimi zmagano się w ówczesnej codzienności, zarówno z perspektywy pacjentów jak i personelu szpitalnego.

Tłumaczenia na podstawie ogłoszeń z Tost-Gleiwitzer Kreisblatt.



NADE WSZYSTKO ZDJĘCIA, czyli dlaczego wciąż o tym przypominamy

Chyba każdy z nas lubi stare fotografie, jest w nich coś niezwykłego i wcale nie trzeba być historycznym maniakiem, aby się nimi zachwycać. Jeszcze bardziej pochłaniają takie, które przedstawiają naszych przodków czy miejsca, w których żyjemy. Dowodem tego jest ogromne zainteresowanie wszelkimi profilami, które prezentują je w mediach społecznościowych. Doskonale widać to także po wszelkich albumach, które ukazują się na rynku wydawniczym. Stąd właśnie nasz gorący apel o współpracę i dzielenie się swoimi domowymi archiwami.



Nasza gmina doczekała się póki co dwóch wydawnictw, które prezentują stare fotografie – są to: „Pilchowice nasze dziedzictwo. Historia zatrzymana w kadrze” wydane przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom w 2020 roku oraz „Wilcza na dawnej fotografii”, które ukazało się nakładem Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach. Na mapie gminy mamy więc jeszcze pewną pustkę, którą mamy nadzieję uda się wypełnić. Będzie to jednak możliwe tylko przy zaangażowaniu Mieszkańców.

Analogicznie do wspomnianego albumu o Wilczy chcielibyśmy przygotować kolejne.

W założeniu ukazałyby się jeszcze 3 albumy, które byłyby skonstruowane na zasadzie przynależności parafialnej, a więc Pilchowice wraz z Leboszowicami i Kuźnią Nieborowską, Żernica z Nieborowicami i Stanica. Najważniejszy i kluczowy jest proces zbierania zdjęć i ich digitalizacja. Tutaj bardzo pomocna może być współpraca międzypokoleniowa. Z pewnością wnuki pomogą w skanowaniu oryginalnych zdjęć, a seniorzy opatrzą je opisami. Zachęcamy także do osobistej wizyty w naszym biurze w Wilczy, gdzie zeskanujemy je na miejscu. Mamy świadomość, że są to cenne pamiątki rodzinne i ich właściciele przywiązują do nich szczególną wagę.

Zdarza się także, a wiemy to z doświadczenia, że czasem kolejne pokolenia albo nowi właściciele domów znajdują gdzieś na strychach, w szufladach zdjęcia, całe albumy, których nie

potrafią zidentyfikować. One są także bezcenne dla lokalnej historii i zachowania dziedzictwa. Gorąco prosimy w takim przypadku o kontakt z biurem GOK-u lub redaktorami naszego kwartalnika. Nieraz okazywało się, że można rozpoznać osoby i miejsca na zdjęciach w zestawieniu z innymi fotografiami, które są opisane. Najgorzej co można z nimi zrobić, to wyrzucić.

Jakie zdjęcia są ważne? Właściwie wszystkie. Najbardziej jednak te najstarsze, kończące na latach pięćdziesiątych XX w. Najważniejsze rozdziały albumu to: miejsca, kobiety, mundurowe, odpoczynek i pasje, praca, rodzinne i portrety, szkoła, ślubne, święta i uroczystości, życie religijne. Pragniemy pokazać ludzi tu żyjących. Będzie to najlepsza forma zachowania pamięci o nich i historii tej ziemi.

Przed nami duże wyzwanie, ale gorąco wierzę, że nasza gmina na to zasługuje. Jeżeli udało się to zrobić w Wilczy i Pilchowicach, to uda się także w pozostałych sołectwach. Zachęcam do kontaktu także wszystkie osoby, którym temat jest bliski, bo projekt jest ambitny i do jego realizacji będzie potrzebne wsparcie wielu osób.

Waldemar Pietrzak

Kontakt:

Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach

ul. Karola Miarki 123

tel. 32 230 44 99

email: dyrektor.gok@pilchowice.pl



JESZCZE TROCHĘ O SZKOLNICTWIE W WILCZY

O szkolnictwie w Wilczy opublikowano w kwartalniku do tej pory dwa artykuły – „Historia szkoły w Wilczy” oraz „Karol Reginek – nie tylko nauczyciel”, lecz chciałbym ten temat trochę poszerzyć na podstawie wspomnień naszych rodziców i dziadków oraz zachowanych kronik szkolnych. Przeglądając „Książkę korespondencyjną” pisaną w latach 1910-1934 dowiadujemy się, że odpisy zarządzeń i okólników dotyczących nauczania przychodziły do szkół w Wilczy z Gliwic, Opola, Wrocławia i Berlina w języku niemieckim do 1921 r. Ze świadectwa (pisanego w języku niemieckim) ukończenia „Szkoły Ludowej” w Wilczy Górnej ucznia „Johana T.”, urodzonego w 1899 r., który uczęszczał do tej szkoły w latach 1906 - 1914 wynika, że uczono wówczas następujących przedmiotów: 1) religii (katechizmu i historii biblijnej), 2) języka niemieckiego mówionego i pisanego, 3) rachunków, 4) geografii, 5) historii, 6) znajomości przyrody, 7) dziejów przyrody, 8) kaligrafii, 9) śpiewu, 10) rysunku, 11) prac ręcznych. Dziewczyny w ramach prac ręcznych uczyły się gotowania i szycia. Świadectwo jest podpisane przez ks. Th. Kubisa (proboszcza parafii pilchowskiej) i nauczyciela Newerli. Wówczas nauka w systemie pruskim była inaczej zorganizowana. Rok szkolny rozpoczynał się zwykle 1 kwietnia (było inaczej wtedy, gdy Święta Wielkanocne rozpoczynały się z początkiem kwietnia), a kończył pod koniec marca następnego roku kalendarzowego. Przerwy w nauce były następujące: Święta Wielkanocne – 2 tygodnie, Zielone Świątki – 1 tydzień, letnie wakacje - od początku lipca do 8 sierpnia, jesienne - 2 tygodnie w październiku (wykopki kartofli), Boże Narodzenie - 2 tygodnie. Oprócz tego świętowano uroczystości państwowe i polityczne np. w roku szkolnym 1908/1909 - 15 lipca, 2 września, 18 października, 9 i 22 marca.

Pierwszy okólnik pisany w języku polskim zaadresowany do Powiatowych Urzędów Szkolnych ze Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego części górnośląskiej Województwa Śląskiego, który dotarł do Wilczy 6 września 1924 r. zezwalał szkołom powszechnym z niemieckim językiem wykładowym na używanie w 1924 r. „Elementarza niemieckiego” i czytanek niemieckich. Następny okólnik był adresowany do

kierowników szkół z poleceniem, żeby nie odmawiali przyjęcia do szkół dzieci mniejszości językowej niemieckiej, które już w poprzednim roku szkolnym uczęszczały do takich szkół. Okólnik był podpisany za Wojewodę przez Karola Stacha - Naczelnika Wydziału. Okólniki ww. przychodziły do Urzędów Wojewódzkich z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Z Wydziału Oświecenia przyszło polecenie zorganizowania kursów doszkalających dla dorosłych, w czasie których należy dbać nie tylko o przerobienie jak największej ilości materiału, lecz o to, by kursanci nauczyli się poprawnie czytać, mówić i pisać po polsku przez odpowiedni dobór lektur szkolnych i zainteresowali się skarbami piśmiennictwa polskiego, a przez to stali się pilnymi czytelnikami polskich książek, które mają dostarczyć biblioteki publiczne Towarzystwa Czytelnicy Ludowych. Jako lektury zalecano czytać Henryka Sienkiewicza - „Latarek”, „Za chlebem”, Marię Konopnicką - „Nasza szkapa”, Kazimierza Tetmajera - „Ksiądz Piotr”, Stefana Żeromskiego - „Siłaczka”, Elżbę Orzeszkową - „Nad Niemnem”, Władysława Reymonta - „Z ziemi chełmskiej”.

Powiatowy Urząd Szkolny w Rybniku 28 lipca 1925 r. zwracał się do szkół o podanie w terminie do 1 września, w których szkołach można by urządzić kolonie lub punkty noclegowe w czasie ferii w przyszłym roku w dniach od 3 lipca do 20 sierpnia 1926 r.

Zalecano szkołom tworzenie Szkolnych Kas Oszczędności. W Wilczy też założono taką Kasę

i w nagrodę za oszczędzanie PKO w Warszawie podarowało aparat radiowy dla Publicznej Szkoły Powszechnej w Wilczy Górnej, który został młodzieży zaprezentowany w czasie uroczystości Gwiazdki Szkolnej w dniu 22 grudnia 1935 r.

O stosunkach politycznych panujących wokół Wolnego Miasta Gdańsk mówi okólnik nr 200 z 6 września 1927 r. - „Komisarz Generalny Rzeczypospolitej w Gdańsku zwraca uwagę na to, że zdarzają się w ostatnim czasie liczne wypadki wybierania się wycieczek szkolnych z Polski do Gdańska bez dopełnienia wymaganych formalności, przez co narażają się nie tylko na niewypuszczenie ich do Gdańska, lecz na różne nieprzyjemności i straty materialne. Aby uniknąć podobnych wypadków Komisarz Generalny zawiadamia, że przed wyjazdem do Gdańska należy załatwić następujące formalności, a mianowicie: 1. Sporządzić listę uczestników podając dokładnie imię, nazwisko i wiek ucznia. Spis ten powinien być poświadczony przez Starostwo, które stwierdza, że wymienione w spisie osoby są obywatelami Państwa Polskiego. 2. Wymienić na liście kierownika wycieczki. 3. Przesłać dwa egzemplarze wymienionego spisu do Komisarzatu Generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku na 10-14 dni przed wyjazdem z Polski w celu zgłoszenia wycieczki w Senacie Wolnego Miasta Gdańsk. Zaznacza się, że w myśl art. 14 i 15 umowy polsko-gdańskiej z dn. 24 października 1919 r. każdy obywatel polski powyżej lat 14 udający się do Gdańska musi posiadać dowód osobisty wystawiony przez władze administra-



Chór szkolny z 1936 r. - dyrygent - kierownik szkoły Eugeniusz Kopel z skrzypkami.

cyjne pierwszej instancji. Dzieci poniżej 14 lat dowodu nie potrzebują, lecz muszą być zaopatrzone w legitymację szkolną. Dowód osobisty winien zawierać: a) rysopis osoby posiadacza i dokładny jego adres, b) fotografię posiadacza z nowszych czasów z poświadczeniem władzy, że fotografia wyobraża posiadacza dowodu osobistego, c) własnoręczny podpis posiadacza albo o ile tenże nie jest piśmienny uwagę ze strony wystawiającego urzędnika, d) podanie przynależności państwowej posiadacza."

Zalecano w czasie organizowanych wycieczek szkolnych zbieranie odpowiedniego materiału służącego do nauki robót ręcznych - kasztanów, żołądź, szyszek, grubej kory. „Każda szkoła powinna posiadać skrzynię z mokrą gliną, która może też stanowić pomoc naukową, jaką jest kreda.” Z pozyskaniem gliny w Wilczy nie było problemu, gdyż w Wilczy Dolnej wydobywano glinę, z której produkowano cegłę.

W ogródku szkolnym przy szkole powszechnej w Wilczy Dolnej, w ramach nauki o przyrodzie uczniowie pod nadzorem kierownika Tadeusza Mazurka prowadzili plantację drzew morwy, z której pozyskanymi liśćmi karmiono larwy jedwabnika. Larwy jedwabnika były hodowane na poddaszu budynku szkolnego. W czasie intensywnego ich karmienia w okresie wiosennym liśćmi morwy larwy budowały kokony, które po osiągnięciu pełnej dojrzałości były zbierane i odwożone do punktu skupu. Z kokonów jedwabnika produkowano wówczas bardzo drogi jedwab.

Następny okólnik polecił zorganizować dla niezamożnych dzieci szkolnych wysyłkę czytelników i elementarzy zakupionych przez Wydział Oświaty z „Księgarni Polskiej” w Katowicach oraz jej składów w Mysłowicach, Królewskiej Hucie i Tarnowskich Górach.

Na dawnym Śląsku, zgodnie z niemiecką tradycją szkolną jak już wyżej wspomniano, nowy rok szkolny rozpoczynał się 1 kwietnia. Jednakże po powstaniach śląskich i po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski, w Wilczy, zgodnie z polską tradycją szkolną nowy rok szkolny rozpoczynał się w pierwszy dzień września. Z tego okresu pozostał zwyczaj obdarowywania pierwszoklasistów rogami obfitości, tzw. „tytami”, żeby osłodzić dziecku pierwsze zetknięcie ze szkołą.

W latach 1922-24 województwo śląskie podzielono na 14 urzędów szkolnych, na czele których stanęli inspektorzy powiatowi. W powiecie rybnickim, do którego należała Wilcza Górna i Dolna, funkcję tę zaczął pełnić inspektor Bernard Rak. Największą bolączką ówczesnego szkolnictwa na Śląsku był brak kadry nauczycielskiej, ponieważ niemieccy nauczyciele wyjechali,



Klasa 3 w 1956 r., na schodach przed szkołą, rocznik 1946

a pozostali nauczyciele byli słabo wykształceni, bardzo często kończyli tylko roczny kurs i zaczęli uczyć. Sprowadzano nauczycieli i nauczycielki z innych rejonów Polski zapewniając im mieszkania i 40-procentowy dodatek. Pierwszym kierownikiem szkoły w Wilczy Górnej w 1922 roku został Augustyn Bodynka, którego po śmierci w 1932 roku zastąpił Karol Reginek. W Wilczy Dolnej funkcję kierownika pełnił Tadeusz Mazurek, były żołnierz Legionów Piłsudskiego w stopniu sierżanta, oddelegowany na Śląsk do akcji plebiscytowej. Mieszkańcy Wilczy, jak i ich dzieci posługiwali się gwarą lub językiem niemieckim. Dzieci poszły się uczyć do szkoły, a dla dorosłych zorganizowano kurs dokształcający, jak wyżej już wspomniano. W okresie międzywojennym dzieci szkolne uczyły się czytania z Elementarza Mariana Falskiego, znanego nam również w okresie powojennym.

Pomimo braku wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej w marcu 1926 roku Sejm Śląski uchwalił celibat dla większości śląskich nauczycieli. Ta rygorystyczna ustawa nie dotyczyła pań tego zawodu, które były już mężatkami i uzyskały stabilizację życiową. Wprowadzenie w życie tej ustawy wnioskodawcy motywowali tym, że w śląskich szkołach zatrudnionych było prawie 50 procent kobiet, co według niektórych polityków było objawem niepożądanym, ponieważ szkolnictwo wymagało silnej męskiej ręki. Poseł referujący wniosek tej ustawy dodał, że złączenie obowiązków matki i nauczycielki ujemnie odbije się na rodzinie. Ta dziwna ustawa obowiązywała na Górnym Śląsku przez 12 lat i zniesiona została dopiero ustawą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 3 marca 1938 roku. Stąd w wil-

czańskim szkolnictwie bardzo często wymieniano w okresie międzywojennym panieńskie nazwiska nauczycielek - Róża Waligórzanka, Helena Kotasiówna, Aniela Ledwosówna, Maria Stachurówna.

Nauczyciel w okresie międzywojennym zarabiał dobrze i był traktowany jak urzędnik państwowy. W 1932 roku uchwalono reformę szkolnictwa zwaną od nazwiska ówczesnego ministra oświaty Janusza Jędrzejewicza reformą jędrzejewiczowską. Ujednoliciła ona system szkolny w całej Rzeczypospolitej, wiązała szkolnictwo średnie z powszechnym oraz tworzyła ramy prawne szkolnictwa zawodowego. Utrzymano 7-letnią szkołę powszechną, przy czym wyodrębniono trzy typy takich szkół - 4-klasową, 6-klasową i 7-klasową. Szkoły różniły się zakre-



Świadectwo Hildegardy Kocurówny

sem omawianego materiału - najszerszą wiedzę przekazywały oczywiście 6- i 7-klasowa, wiedzę podstawową można było zaś osiągnąć uczęszczając do szkoły 4-klasowej. We wszystkich typach szkół nauka trwała jednak 7 lat, co oznaczało, że program szkoły 4-klasowej był realizowany w odpowiednio dobranym tempie. Po ukończeniu 6 klasy uczeń mógł już próbować się dostać do 4-letniego gimnazjum ogólnokształcącego, a następnie do 2-letniego liceum. Z tego okresu zachowało się świadectwo ukończenia Publicznej Szkoły Powszechnej drugiego stopnia w Wilczy Górnej uczennicy Hildegardy Kocurówny ur. w 1925 r. Świadectwo podpisał opiekun i kierownik szkoły Karol Reginek. Na świadectwie figurują następujące przedmioty: 1) sprawowanie się, 2) religia, 3) język polski, 4) rachunki z geometrią, 5) przyroda – przyroda żywa, fizyka i chemia, higiena, 6) geografia i nauka o Polsce współczesnej, 7) historia, 8) rysunek, 9) śpiew, 10) ćwiczenia cielesne, 11) roboty kobiece, 12) gospodarstwa domowego.

Nasi dziadkowie i pradiadkowie opowiadając o szkole wymieniali przede wszystkim dyscyplinę panującą wśród uczniów, którą egzekwowali ówcześni nauczyciele – „rehtory”. Zwłaszcza chłopcy bardzo często obrywali trzciną (choć nie tylko) przy każdej nadarzającej się okazji – za rozmowy na lekcji, za bójki na przerwie lub niewyuczenie się czegoś. Jeśli rodzice dowiedzieli się o karze wymierzonej przez nauczyciela swojej pociesze, to również się dokładali do surowej kary cielesnej (np. paskiem od spodni – ja też oberwałem smyczkiem do skrzypiec od kierownika szkoły p. Eugeniusza Kopel). Dawne metody wychowawcze zostały przez współczesnych psychologów i psychoterapeutów ocenione negatywnie, przechodząc niekiedy w nadmierny liberalizm wychowawczy, lecz współczesne szkolnictwo też nie jest idealne.

W okresie międzywojennym przeważająca większość dzieci kończyła naukę w szkole powszechnej i tylko nieliczni robili maturę. Z „Księgi pamiątkowej” wydanej w 1947 r. Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku, jedynej średniej szkoły okresu międzywojennego w powiecie rybnickim, dowiadujemy się, że maturę w 1937 r. zdali dwaj uczniowie z Wilczy – Emil Grzegorzycy i Alfons Mnochy. W pracy monograficznej wydanej w 1997 r. z okazji 75. rocznicy założenia miejskiego gimnazjum koedukacyjnego im. K. Miarki w Żorach autorstwa Leokadii Koper czytamy o zdaniu matury w 1936 r. przez ucznia z Wilczy Franciszka Gasza. Ci trzej maturzyści rozpoczęli studia, lecz ich edukację przerwała II wojna światowa. Alfons Mnochy zginął w czasie kampanii wrześniowej, Franciszek Gasz zginął w obozie koncentracyjnym, Emil Grzegorzycy wrócił ranny z wojny i dokończył

przerwane studia techniczne.

Dziewczyny obowiązkowo na kursach zwanych „szkołami gotowania” uczyły się dobrego gotowania, nakrywania do stołu, zasad higieny i innych podstawowych prac domowych. W ówczesnej szkole nie było miejsca na „rewię mody”, gdyż rodziców nie było stać na strojenie dzieci. Dbano również o wychowanie w skromności. Dziewczyna miała ubraną zwykłą „kieckę”, jakąś „jakkę” lub „cwiterek”, no i fartuch, który był obowiązkowym ubiorem szkolnym.

W 1928 roku przy szkole powszechnej w Wilczy Górnej uruchomiono przedszkole zwane wówczas „ochronką”. Wychowawczynią została Maria Janikowa. Do „ochronki” przychodziły dzieci z ubogich rodzin, które były przyprowadzane przez nauczycielkę z ulicy lub z pola. Przyprowadzane dzieci były często myte i ubierane. W 1933 roku wychowawczynią przedszkola zostaje Maria Stachurówna. W Wilczy Dolnej przy szkole „ochronkę” prowadziła panna Fiserówna.

Gdy wybuchła II wojna światowa nie wznowiono zajęć szkolnych w budynku usytuowanym w pobliżu kościoła, do którego wprowadziły się władze niemieckie. Zajęcia szkolne odbywały się w dwóch pozostałych budynkach szkolnych, tj. w Wilczy Dolnej i Wilczy Górnej (budynek uruchomiony w 1933 r. przez „Volksbund” – tzw. „minderhajtką”). Nie było polskiej kadry nauczycielskiej, a naukę prowadzili niemieccy nauczyciele – Elsner, Francehauser, Mucke, Getz, Alfons Peter, Klein, Kuhn, Pillot, Przyklenk. Gdy w styczniu 1945 r. Rosjanie wkroczyli do Wilczy przerwano zajęcia szkolne.

Chociaż trwały jeszcze działania wojenne podjęto starania w naszym rejonie, żeby uruchomić szkolnictwo szczebla podstawowego. Z kroniki szkolnej Publicznej Szkoły Powszechnej w Wilczy pisanej



w latach 1945-48 przez nauczycieli Windaka i Karola Reginka dowiadujemy się, że na podstawie zarządzenia z dn. 10.03.1945 r. Inspektora Powiatowego Wronńskiego p. Windak przystąpił do uruchomienia nauki szkolnej w Wilczy. Do pomocy przydzielono mu nauczyciela Józefa Szklarka. Stary budynek szkolny (obecnie sie-



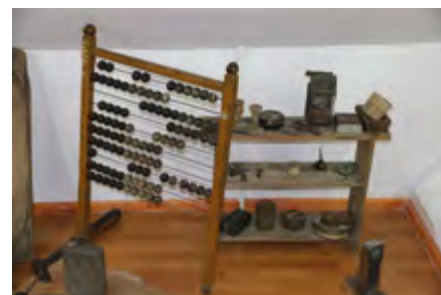
dziba GOK) użytkowany w czasie wojny przez władze niemieckie, a w lutym i marcu 1945 roku zamieszkały przez ludność ewakuowaną z Ochojca, Wielopola i Suminy, nie nadawał się do prowadzenia zajęć lekcyjnych (brakowało szyb, piecyków i sprzętu). Więc zdecydowano się wykorzystać budynek szkoły wybudowanej na parceli Kowacza i uruchomionej w 1933 r. dla mniejszości niemieckiej. Budynek ten wyposażony w centralne ogrzewanie, bieżącą wodę, ubikacje oraz trzykomorowe samooczyszczające się szambo znajdował się w dużo lepszym stanie technicznym i został w krótkim czasie po przeprowadzeniu pewnych prac porządkowych doprowadzony do stanu używalności.

Z ww. kroniki szkolnej wynika, że współpraca między kościołem a nowo utworzoną władzą państwową układała się początkowo dobrze. Rok szkolny rozpoczął się 9 kwietnia 1945 roku - 26 dzieci uczestniczyło w mszy św. odprawianej przez ks. Teodora Gałązkę w kościele pw. św. Mikołaja, po której udano się do budynku szkolnego. Na pierwszej lekcji był obecny ks. Teodor Gałązka, który poświęcił krzyże zawieszane w salach lekcyjnych. Nauczyciele na pierwszych lekcjach stwierdzili bardzo niski poziom edukacyjny wśród uczniów – dzieci mówiły słabo po polsku (używały języka śląskiego) i nie potrafiły pisać. Zorganizowano 4 klasy lekcyjne. Naukę w klasach pierwszej i trzeciej prowadził nauczyciel Józef Szklarek, a w drugiej i czwartej p.o. kierownika nauczyciel Windak. Naukę dla uczniów w byłej Wilczy Dolnej organizuje nauczyciel Praderlok. 1 maja dzieci uczestniczyły w uroczystym nabożeństwie dziękczynnym, po którym uformowany pochód udał się na cmentarz, gdzie nad mogiłą żołnierzy radzieckich przemówienie wygłosił p. Praderlok – kierownik szkoły w Wilczy Dolnej oraz zastępca wójta Radecki. Po przemówieniach złożono wieniec, a milicja oddała salwę honorową. 3 maja również odbyło się nabożeństwo, po którym złożono wieniec na grobie powstańców. 31 maja w święto Bożego Ciała młodzież szkolna wzięła udział w procesji pod opieką nauczycieli, co spotkało się z uznaniem miejscowej ludności i proboszcza. 14 lipca zakończono nietypowy rok szkolny. Po przerwie wakacyjnej 3 września nastąpiło rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Do nauczania zostały oddelegowane 3 nowe nauczycielki – Maria Kruczkówna, Daniela Szurzanka, Helena Michałowicz, a nauczyciel Józef Szklarek został zwolniony na własną prośbę. Stan liczbowy uczniów w poszczególnych klasach przedstawiał się następująco: kl. I - 21 uczniów, kl. II - 18, kl. III - 17, kl. IV - 19, kl. V - 15, kl. VI - 25, kl. VII - 23. Szkoła („minderhajtk”) decyzją Powiatowego Inspektora Szkolnego została mianowana szkołą zbiorczą II stopnia, którą kierował nadal

p.o. kierownika p. Windak. 30 września odbywa się pierwsze zebranie rodziców, w czasie którego wybrano zarząd i ustalono składki na potrzeby szkolne. 30 października założono spółdzielnię uczniowską, do której zapisało się 50 uczniów. 6 grudnia 1945 r. zorganizowano uroczystość św. Mikołaja, a 19 stycznia 1946 r. odbyła się kolęda noworoczna w klasach. 26 stycznia w szkole zorganizowano poranek z okazji pierwszej rocznicy wyzwolenia Wilczy, a 4 lutego z okazji 200. rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki. 1 maja młodzież szkolna wzięła udział w nabożeństwie, pochodzie i akademii, podczas której wykonywała patriotyczne pieśni. 3 maja Komitet Obywatelski zorganizował uroczystość, w której uczniowie wzięli czynny udział. 9 maja z okazji kapitulacji okupanta zorganizowano akademię przy czynnym udziale młodzieży szkolnej. 26 maja urządzono poranek połączony ze śniadaniem z okazji Święta Matki. 5 czerwca zorganizowano zabawę rodzicielską, z której dochód przeznaczono na zakup książek do biblioteki uczniowskiej. 6 czerwca zorganizowano wycieczkę wozami do Jankowic. 20 czerwca młodzież klas 6 i 7 przy współudziale grona nauczycielskiego zbudowała ołtarz przy wejściu do szkoły z okazji uroczystości Bożego Ciała. 28 czerwca nastąpiło zakończenie roku szkolnego. W następnym roku szkolnym od października 1946 roku kierownictwo szkoły po powrocie z emigracji przejmują Karol Reginek, a dotychczasowy p. o. kierownika Windak zostaje przeniesiony na posadę nauczyciela do szkoły powszechnej w Czerwionce. 1 września 1946 roku po przerwie wojennej uruchomiono również przedszkole prowadzone przez wychowawczynię Marię Sobikówną z Markłowic, do którego zaczęto uczęszczać 55 dzieci z roczników 1939 i 1940. 22 października dzieci szkolne i przedszkolne wzięły udział w pierwszym powojennym korowodzie dożynkowym, w którym 2 wozy szkolne otrzymały nagrody w postaci ciastek i pomocy szkolnych. W celu zwalczania analfabetyzmu i półanalfabetyzmu Karol Reginek organizuje wraz z nauczycielami sześciomiesięczny kurs dokształcający, na który zgłosiło się 49 dziewczyn i 28 chłopców. 2 czerwca 1947 roku dzieci wyższych klas brały udział w tępieniu stonki ziemniaczanej. W nagrodę za udział w tej akcji zorganizowano dla młodzieży szkolnej w dniach 23-26 czerwca wycieczkę krajoznawczą w Beskid Śląski /obecnie Beskid Żywiecki/. Wzięło w niej udział 56 dzieci starszych klas pod opieką kierownika szkoły Karola Reginka, księdza Roberta Puchera, nauczycielki Danieli Surzanki, a z ramienia Rady Rodziców – Ireny Szyi i Bronisławy Dajerling. Uczestnicy wycieczki zwiedzili Jeleśnię, wyszli na Piłsko oraz zaliczyli szczyt Babiej Góry.

15 czerwca zorganizowano wielki festyn szkolny z udziałem ok. 600 dzieci z okolicznych

szkół oraz zaproszonych gości przy zamku w Wilczy Dolnej. Od nowego roku szkolnego 1948 przeprowadzono rozdział klas i tak w budynku nr 1 (budynek dawnej szkoły mniejszości niemieckiej) zaczęły się uczyć dzieci z klas od czwartej do siódmej, w budynku nr 2 (była Wilcza Dolna) dzieci z klas od pierwszej do trzeciej, gdzie funkcję nauczyciela objął przeniesiony z Boguszowic Alojzy Oleś, a w budynku starej szkoły usytuowanej przy kościele przedszkolaki. W budynku nr 1 mieściła się kancelaria kierownika szkoły, gabinet naukowy, świetlica ze



Liczydło z Izby Tradycji szkolnej.

spółdzielnią uczniowską oraz biblioteką. Z kroniki szkolnej dowiadujemy się, że „15 grudnia 1948 r. dzieci brały udział w wielkiej dziejowej uroczystości z okazji połączenia się partii PPR i PPS w jedną silną organizację PZPR. Uroczystość odbyła się w sali ob. Lewandowskiego (dzierżawił salę) przy udziale władz partyjnych, grona pedagogicznego, przedstawicieli władz gminy Wilcza.” W 1949 r. Karol Reginek został oddelegowany przez ówczesne władze oświatowe do Czuchowa, gdzie pełnił funkcję kierownika szkoły powszechnej do 1969 r., a w Wilczy funkcję tę pełnił Józef Polok do 1955 r. W kronice szkolnej figuruje wzmianka z 1948 r. o Państwowym Liceum Rolniczym, kierowanym przez inż. Musioła, w którym kształciła się nie tylko wilczańska młodzież. Liceum mieściło się w budynku, którego właścicielem do 1945 r. była rodzina Kowacz, a w latach 60. został po remoncie zaadaptowany przez kopalnię „Szczygłowice” na siedzibę Naczelnej Organizacji Technicznej i biblioteki zakładowej.

Bibliografia –

„Szkolnictwo w Województwie Śląskim”
- autor Prażmowski,

Kronika szkolna z lat 1945-1948

Książka korespondencyjna z lat 1910-1934

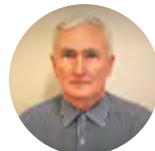
Kronika przedszkola z lat 1946-1953.

Dzieje pierwszej publicznej szkoły średniej w Rybniku
- Dawid Keller

Słowa podziękowania
za pomoc przy pisaniu artykułu
kieruję na ręce:

Heleny Dymorz, Hildegardy Wojtek, Jerzego Pacha.

Ryszard Pławewski



TAJEMNICZY SYMBOL

Z PILCHOWICKIEGO OŁTARZA

Niedawno z renowacji powrócił boczny ołtarz pilchowickiego kościoła dedykowany św. Franciszkowi. Z zaskoczeniem zauważyłem pewien szczegół w tle za rzeźbą świętego, wcześniej zamalowany, uderzająco podobny do znaku umieszczanego na kamieniach granicznych w okolicy - literka „H” z umieszczoną nad nią księżycą koroną. Znak ten odnalazłem też na ceglach, z jakich zbudowana jest ... dostrzegalnica pożarów z XIX w. znajdująca się w Starej Kuźni.

co mi nieco nie pasuje, to fakt, że na żadnej z posiadanych historycznych map nie znalazłem granicy pokrywającej się z ułożeniem kamieni w terenie, ale być może oznaczenie granicy nie zbiegło się z utworzeniem mapy.

Trzeba dodać, że hrabina Karoline von Wengersky czyli ostatnia właścicielka Pilchowic z tego rodu, po sprzedaży naszej miejscowości do końca życia mieszkała w Sławięcicach, ponieważ jej

Według mnie podobieństwo jest zbyt duże, aby było tylko dziełem przypadku. Symbol ten to znak rodu Hohenlohe, z którego pochodził również książę Raciborza (Herrschaft von Ratibor) - ich ziemie graniczyły z pilchowickimi dobrami Wengerskich (patrz mapa). Ponadto okresowo należało do ich majątku m. in. pilchowickie Wielopole jako dobra rycerskie (Rittergut). Podobnie do majątku rodu Hohenlohe zaliczała się Smolnica, należąca wtedy do parafii Pilchowice. Jedynie,



dwie córki tj. wpraw Adelajda od 1839 r. (zm. 1854), a potem od 1856 r. Maria (zm. 1893) były żonami Polydora von Rymultovsky und Kornitz, który był marszałkiem dworu księcia Hohenlohe-Oehringen ze Sławieńca. To wszystko wskazuje, że umieszczenie symbolu na ołtarzu nie było tylko zbiegiem okoliczności.

W mojej opinii ołtarz został ufundowany przez właścicieli należących do parafii Pilchowice Wielopola pod koniec XIX w. lub na początku XX w. (tak jest datowany). Fakt ten musiał być odnotowany w dokumentach, ale nie udało nam się jeszcze ich odnaleźć. Inna teoria jest taka, że potomkowie Węgierskich służący rodowi Hohenlohe chcieli jakoś zaznaczyć przeszłość ich rodu w Pilchowicach, ale według mnie sensowniejsza jest ta o ufundowaniu ołtarza.

Warto jeszcze wspomnieć, że dobór świętych towarzyszących na tym ołtarzu: św. Ludwika oraz św. Klary może wynikać stąd, iż oboje byli związani ze św. Franciszkiem. Francuski król Ludwik IX wspierał nowe w jego czasach zakony m.in. właśnie franciszkanów. Św. Klara z kolei była wręcz nazywana "duchową córką św. Franciszka".

Krzysztof Waniczek

Zdjęcia:

Barbara Waniczek

Krzysztof Waniczek



Rittlg. Kuschnigka-Zabinie, Kr. Cosel, Rgbz. Oppeln 239 ha
 „ Wielepole-Pilchowitz, „ Rybnitz „ 70 „
 „ Michalkowitz, Kr. Kattowitz, „ 280 „
 „ Nieder-Sersno, „ Tost Glewitz „ 282 „
 1889, 1892, 1895 wurden die vorstehenden 4 Güter durch
 Hugo Fürst zu Hohenlohe-Oehringen erkaufte.



TURNIEJE GIER KOMPUTEROWYCH W GMINIE PILCHOWICE

Turniejom gier komputerowych zawsze towarzyszą duże emocje związane z tym, co nas czeka na kolejnym poziomie oraz jakie jest zakończenie gry. W dzisiejszym świecie jest wiele rodzajów gier komputerowych np. zręcznościowe, przygodowe, fabularne, strategiczne, logiczne czy sportowe. Każdy z tych rodzajów można rozegrać na różnym sprzęcie takim jak komputer stacjonarny, laptop, tablet i wszechobecny smartfon. W artykule będą opisane turnieje gier sportowych, lecz należy pamiętać, że w historii organizowania turniejów w naszej gminie były też inne wydarzenia.

Skąd powstał pomysł na tego typu turnieje? Otóż zrodził się w 2015 roku, gdy działała Młodzieżowa Rada Gminy Pilchowice. Młodzież chciała, by zorganizowano wydarzenie, które będzie emocjonujące jak mundial. Dlatego 22 sierpnia 2015 roku w Domu Kultury w Wilczy przy współpracy Gminnej Biblioteki Publicznej w Pilchowicach, Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach i Młodzieżowej Rady Gminy Pilchowice zorganizowano pierwszy Turniej Gier Komputerowych, który zdobył uznanie młodzieży i spotkał się z szerokim zainteresowaniem grupy wiekowej od 7 roku do 18 roku życia. Rozgrywki odbyły się w dwóch kategoriach: pierwsza dotyczyła gry FIFA 15 na konsoli Play Station 4, natomiast druga gry Coun-

ter Strike Global Offensive na komputerach stacjonarnych. Podczas turnieju nie brakowało emocji, jak i oczekiwania na to, kto zdobędzie pierwsze miejsce.

Druga edycja Turnieju Gier Komputerowych została zorganizowana 28 listopada 2015 roku i tak samo jak poprzednia odbyła się w dwóch kategoriach FIFA i Counter Strike. Podczas trzeciej edycji turnieju każda z kategorii odbyła się w innym terminie ze względu na dużą ilość zainteresowanych. FIFA miała miejsce 23 kwietnia 2016 roku, natomiast Counter Strike 18 czerwca 2016 roku. Po trzeciej edycji turnieju kategoria Counter Strike nie była organizowana ze względu na problemy z transportem i montażem sprzętu graczy. Kategoria FIFA była dalej organizowana, kolejne edycje odbyły się 15 października 2016 roku, 10 grudnia 2016 roku - edycja mikołajkowa, 3 czerwca 2017 roku - edycja z okazji Dnia Dziecka, która była ostatnim turniejem organizowanym przez Młodzieżową Radę Gminy Pilchowice. Organizatorem kolejnej edycji była Gminna Biblioteka Publiczna oraz Samorząd Szkolny Szkół Gminy Pilchowice. Turniej odbył się 3 marca 2018 roku. Kolejne edycje FIFA organizowane były przez Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach przy współpracy z autorem artykułu. Edycje miały miejsce w Domu

Kultury w Wilczy i odbyły się 18 maja 2019 roku, 30 stycznia 2022 roku - pierwsza edycja WOŚP, 28 i 29 października 2022 roku /edycja rozegrana w dwóch kategoriach - 28 października powyżej 18 roku życia i 29 października poniżej 18 roku życia/, kolejna edycja odbyła się 29 stycznia 2023 roku - druga edycja WOŚP. Każdy turniej przyciągał sympatyków nie tylko gier komputerowych, ale też sportowców. Każdy uczestnik chciał sprawdzić swoje umiejętności taktyczne podczas rozgrywek.

Szczególne podziękowania kieruję do zawodników, bez których organizacja tego turnieju byłaby niemożliwa. A także do organizatorów, do załogi Gminnego Ośrodka Kultury za wsparcie przy organizacji turniejów, promocję, relacjonowanie wydarzenia, do załogi Gminnej Biblioteki Publicznej, do byłych radnych Młodzieżowej Rady Gminy. Jednocześnie zapraszam na kolejne edycje turniejów FIFA dzieci, młodzież oraz dorosłych. Zapraszam na relacje z wcześniejszych turniejów na stronę Gminnego Ośrodka Kultury oraz Gminnej Biblioteki Publicznej.

Sylwester Ciukaj



ZESTAWIENIE WYNIKÓW Z PRZEPROWADZONYCH TURNIEJÓW

22 sierpnia 2015 r.

Wyniki w CS GO

I miejsce drużyna Michała Danela w składzie:

Michał Danel - kapitan,
Mikołaj Schultz,
Jakub Dombek,

II miejsce drużyna Daniela Panek w składzie:

Daniel Panek - kapitan,
Łukasz Sobota,

Dawid Ogaza,

III miejsce drużyna Adriana Szydło w składzie:

Adrian Szydło - kapitan,
Alan Nieszporek,
Marcin Musiolik.

Wyniki w FIFA 15

I miejsce - Mateusz Nizar,
II miejsce - Kamil Frączek,
III miejsce Damian Krawczyk.

28 listopada 2015 r.

Wyniki w FIFA15

I miejsce Bartosz Barczyk
II miejsce Tomasz Gromiec
III miejsce Jakub Kotula

Wyniki w CS GO

I miejsce drużyna
Michała Sobota



II miejsce drużyna

Michała Danela

III miejsce drużyna

Bartłomieja Krygier

IV miejsce drużyna Mikołaja Ogazy

V miejsce drużyna

Martina Roter

23 kwietnia 2016 r.

Wyniki FIFA15

I miejsce - Marcin Sygutt

II miejsce - Dawid Kołodziej

III miejsce - Jakub Grączewski

15 października 2016 r.

Wynik FIFA 17

I miejsce - Szymon Korzusnik

II miejsce - Dominik Mączka

III miejsce - Tomasz Gromiec

10 grudnia 2016 r.

Wyniki FIFA 17 - edycja mikołajkowa

I miejsce - Mateusz Nizar

II miejsce - Sylwester Brzeziński

III miejsce - Marek Kapek

3 marca 2018 r.

Wyniki FIFA 17

I miejsce - Mateusz Nizar,

II miejsce - Filip Szombierski,

III miejsce Adrian Makowicz



18 maja 2019 r.

Wyniki FIFA 19

I miejsce Wojtek Wieczorek,

II miejsce - Robert Latoska,

III miejsce - Olaf Rzeszutek,

IV miejsce Wojciech Skwara.

Król strzelców Wojtek Wieczorek.

30 stycznia 2022r.

Wyniki FIFA 22

I miejsce - Karol Kowol

II miejsce - Natalia Groch

III miejsce - Adam Nowaczyk

28 października 2022 r.

Wyniki FIFA 22

I miejsce - Przemysław Rostkowski

II miejsce - Jakub Grączewski

III miejsce - Paweł Serwatka - Król Strzelców

29 października 2022r.

Wyniki FIFA 22

I miejsce - Kamil Pohl - Król Strzelców

II Miejsce - Dawid Gulec

III miejsce - Dominik Walder



Z KOLEKCJI JANUSZA CZECHOWSKIEGO



Nieistniejący już sklep Perla i Jottkowitza
na rogu obecnych ulic Dworcowej i Damrota
(obecnie parking)



Piekarnia Kocura
przy obecnej ulicy Dworcowej
oraz kościół parafialny
z widoczną po lewej stronie
szkołą parafialną



Nieistniejąca restauracja Kaczmarczyka
(potem Zwonika) na rogu obecnych ulic Dworcowej i Damrota
(obecnie kwiaciarnia)



Nieistniejący budynek
Królewskiego Katolickiego
Seminarium Nauczycielskiego w Pilchowicach
(obecnie teren DPS-u).
Pocztówka wydana z okazji 50-lecia
działalności Seminarium w roku 1917



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20



**PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC**

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

KAWIARNIA • CUKIERNIA



LODY - własnej roboty



Pilchowice
ul. Damrota 1
577-526-909

Wilcza
ul. Miarki 123
NOWY PUNKT!!!

Żernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101

Książęnice
ul. ks. Pojdy 91
531-004-125

Knurów
ul. Kap. Wojskowych 17a
535-550-589

Szczygłowice
ul. Aleja Piastów 8C
534-429-009



www.cukiernia-surdel.pl

32 229 50 30
thermbud@thermbud.pl

**Klimatyzacja
i wentylacja**

www.thermbud.pl



THERMBUD SP. Z O. O.
ul. W. Sławka 38B, Katowice



Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach

www.gok.pilchowice.pl



Co tam u nas słychać

praca biura GOKu



Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach
Wzrosty i rozwój dzieci w Pilchowicach



MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów



Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.

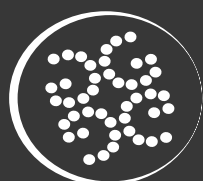


INTERNET w GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 507-178-546 e-mail: biuro@alkom.info



gratisownia.pl

gadżety reklamowe dla firm

O ŻYWIAMY BIZNES

15 lat
Gratisownia.pl

Porcelana • Szkło • Dekoracje



RAFBOL BRW Wolny Sp. J.
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1
tel: 32 239 77 77

GODZINY OTWARCIA:

pn: 9:30 - 17:00
wt-pt: 9:00 - 17:00
sb: 9:00 - 13:00

Zapraszamy!

 @rafbol_1990


PPK
SP. Z O.O.
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl